

ALEKSANDER JANTA

ŻYCIE NA FRONCIE*)

KORESPONDENCJA Z LINII MAGINOT

Od pierwszego polskiego korespondenta wojennego na Zachodzie

Dowódca bloku wyprowadza nas po drabince przez wyjście, strzeżone osobno wąziutkimi szparkami, z których patrzą zrenice luf, na zewnątrz, na dwór, na śnieg. W fosie, odgradzającej okna strzelnic od przedpola, suszą się na mrozie białozłote żołnierskie. Tu i w najbliższym sąsiedztwie fortu istnieje jeden jeszcze sposób dla niepowołanych gości, gdyby nawet przypuścić na chwilę, że któśkolwiek podejrze tak blisko: wyrzucenie ręcznych granatów. Wybuchają przed ścianami strzelnic. Wyszliśmy na czub wzgórza. Pod nami olbrzymie, ciche, niewidzialne kretowisko, niebezpieczny kopiec bojowych termitów, zatulony w pierzynę śniegu. Dokoła ogromny widok, miasteczko w dolinie, za nią rozfalowane wzgórza, otwierające każdym zagłębieniem fałdy obraz dalszych i jeszcze dalszych. Tu bliżej nieustrudzone hafty drutów kolczastych oplatają wzgórze gęstym wieńcem. Pokazują mi z tego miejsca kierunek w okolicy, gdzie schowany jest fort sąsiedni.

ni, którymi rozporządza ze swego podziemnego stanowiska. Telefony, zegary, guziki, tablice. Repertuar jest ponumerowany, i każdy numer na mapie odpowiada takiej to wypracowanej szczegółowo formule pokrycia terenu pociskami. Przygotowanie jest matematyczne, puszczenie w ruch całej sprawy działa jak automat. Peryskopy obserwatorów podają centrali dane z różnych stanowisk i różnych wzgórz. Tak obserwacja jak i ogień sąsiednich fortów pomagają sobie wzajemnie. A tymczasem czeka się i czuwa. To nie znaczy, że w głębi fortecy stać kogośkolwiek na bezczynność. Jak na okrecie: roboty jest zawsze pełno. Ulepsza się, maluje i odświeża, porządkuje i naprawia. Kwatery załogi także jakby okrętowe: łóżka jak koje, jedno ponad

mocnienia połowe, wkopane w ziemię, niskie schrony, podparte belkami, lampy naftowe na stołach. W schronie dowództwa brzęczą dzwonki telefonów. Sposób mieszkania — przynajmniej — jest inny, niż w głębi fortecy.

— Tu siedzimy od początku wojny,

więc o tem wcale dobitnie. Tak więc obok konstrukcji fortecznych nowoczesnej, przyszłej, nieznaną dotąd wojny, spotykamy na tym samym froncie jakby wspomnienie z czasów wojny ostatniej. Ale niewyczerpana jest wcale cała gama zaobserwowanych na fron-

pojedynkę lub kupą na przedpolu wojsk czekających. Aby próbować siły przeciwnika, aby nie tracić z nim styczności. Akcja o charakterze rozognawczym, zapuszczanie sobie wzajemnie sond pod umocnienia, drażnienie się wzajemnie, próby sprowokowania.

— Zwierzyny w lasach jest sporo, — mówi oficer-artyleryzta, którego spotykałem w dowództwie straży przednich, — ale ja nie poluję na zwierzynę, odkład polowanie na Niemca jest otwarte.

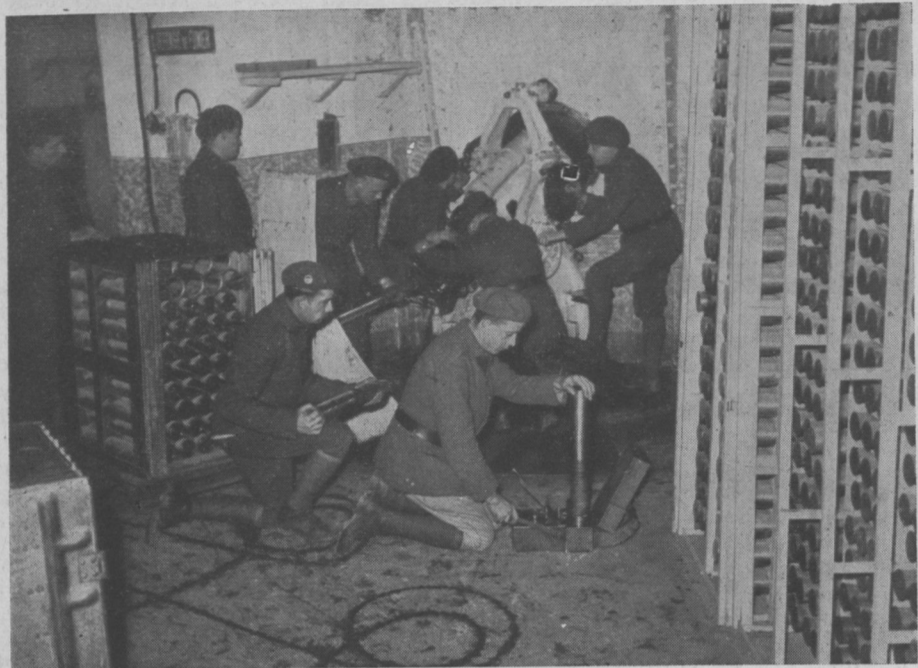
I śmieje się całą gębą. Ten sam siedemnaście już razy od początku wojny był po tamtej stronie z patrolem. A że posiada pozatem swoją baterję, więc przy okazji posyła im także trochę żelaza, którego podobno łakną. Jest jak o-

serja i czekają co z tego wyniknie. Idzie o sprowokowanie naszych gniazd broni automatycznej, o zdradzenie się, ile jej mamy i na jakie wstrzelana kierunki.

— Za dnia nieraz z posterunków obserwacyjnych widać ich dobrze w podgranicznych wioskach, pustych teraz, bo ludność zabrano, jak się krzątają o koło służb, jak przyjeżdżają na pozycje rowerem, przytroczony kask swój za siodłem. Jeńcy zato, małowinni nasiodłem i zacięci, skłonni są czasem wyznać, że wojna z Francją skończy się jak tylko Niemcy pobiją Anglię.

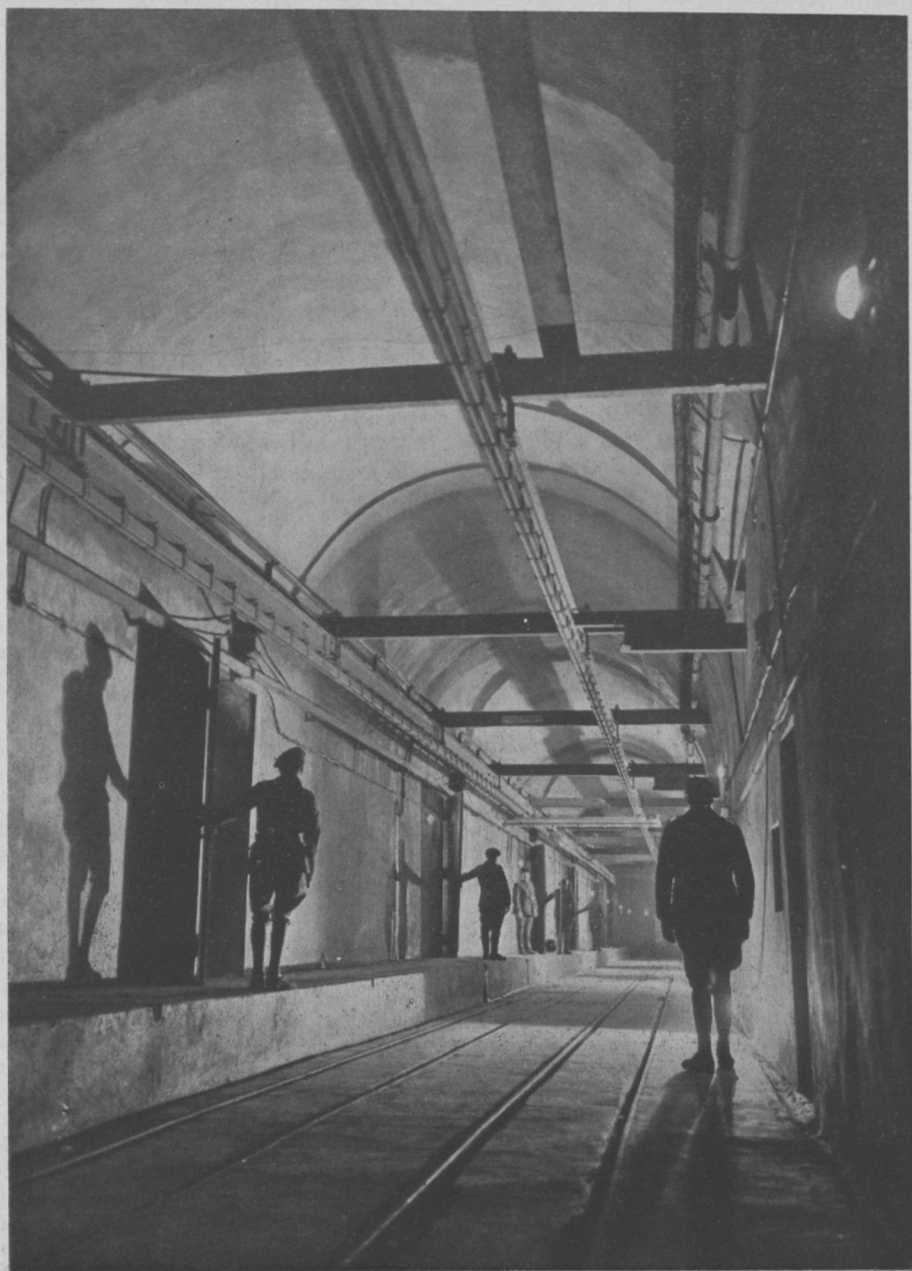
— Niedoczekanie ich. A dranie! — klnie mój towarzysze.

Na skrzyżowaniu dróg, okrakiem na rozwidleniach, zagradzając wszystkie jej kierunki, otoczona wieńcami zasiek, przycięta się w lesie placówka. Dobry panuje tu nastrój, bo przyszliśmy właśnie na śnieżną bitwę, jakby prawdziwej wojny było żołnierzom mało. Dowódca oprowadza po tem gnieździe, odalonem od linii warownej, wyrzuconem naprzód jak macka, jak wyczulona ko-



Obsługa dział

49 882



Galerja z amunicją

49 880

Kiedyś przyszli, był las dokoła, nic więcej. Teraz jest las, a w lesie nasze pozycje. Dużo było roboty, jak pan widzi. Między twierdzami organizowali sobie nasz własny front, naszą uzupełniającą linię, porobiliśmy swoje plany i pułapki.

cie kontrastów. Nie jesteśmy dotąd na granicy. Za ostatnią linią drutów kolczastych do granicy jest jeszcze spory spacer. A granica w obecnej sytuacji nie dzieli, nie nie reprezentuje, poza czarną linią na mapie. Od tej linii do niemieckich umocnień jest także jesz-



Wyrzutnie granatów

49 874

Tak się tutaj dobrze urządzili, że nawet stać ich na żarty z zimy ostrej i dokuczliwej.

— Podobnie mieszkaliśmy na froncie w 1916 i 1917 r. — przypomina kapitan.

Okrągłaki, które tutaj stanowią najważniejszy materiał budowlany i żebro waniem pni wymościły wnętrza kwater równie dobrze, jak gęstą kanalizację rowów, ukazując czasem węgły wparłych pod stoki schronów, zdają się mó-

cze ładny kawałek drogi. Czyli że między strefami umocnień ciągnie się dzisiaj wcale głęboki obszar ziemi niczyjej. I na nim toczy się od początku, z wyjątkiem kilku odcinków, gdzie były szturmowe i związane z większymi jednostkami — jedynie istotny na ładzie epizodu obecnej wojny na zachodzie: wojna patroli. Nie wojna, ale polowanie. Średniowieczne trochę harcowanie co odważniejszych wojaków, turnieje w



Weksłowanie pociągu z amunicją

49 876

gromne dziecko, wyrosnięte nad podziw i z łapami jak dwie łopaty, ciągle uśmiechnięty. Patrole są dla niego przyjemnością nadprogramową. Obowiązkiem: dowodzenie baterją pełną, gdzieś zatajoną w lasach. Opowiada jak to strzelała któregoś dnia, «by im było ciepło po tamtej stronie». Sam kierował ogniem z punktu obserwacyjnego. Dobrze dawali pieprzu, aż się kurczyło.

W ten graniczny odcinek obszaru niczyjego, który jest strefą patroli i teatrem ich spotkań, nieraz wcale zaciętych i krwawych, wyszedłem któregoś rana z drużyną, mającą obejść rozrzucone po lasach placówki i punkty obserwacyjne. Drużyna w szyku bojowym, kaski, maski, broń naładowana, lekki karabin maszynowy, trzech szerepcy na przędzie. Pejzaż japoński niedawno. Wzgórza w śniegu przemazane mgłami, przestrzenne, półpowietrzne, po drugiej stronie głębokiej doliny i okreskowane dragowiną, niby szczytą leśną. Gdzieś tam straszy już gęsty zagajnik. Od rana dzień się prze-

mórka stałego rozpoznania pod samą granicę. Obszar wewnętrzny, poruty rowami, strażnice i posterunki wartowników zanurzone w ziemię, obudowane okrągłakami. Zwłaszcza noc ciemna i pełna głosów dłuży się tu bardzo. Noc kryje niespodzianki. Jakies szelesty w gestwinach, jakieś gwizdnięcia, odległy wybuch albo echo strzału, którego miejsca niesposób określić, bo echo w górach zwoździ. Żołnierze w strażnicach nie śpią. Żołnierz wytyża oczy i słuch, który tutaj na tym posterunku jest wzrokiem i słuchem całej armji, całego kraju. Otacza go przestrzeń, której o każdej porze dnia i nocy rozgrywa się to szczególne działanie, ten początek wojny, trwający już pięć miesięcy i posiadający na przedpolu linii obronnych zawsze jeszcze charakter partyzancki, wojny dalekiej od wszelkiej nowoczesności, wojny nie maszyn i nie materiału, ale ludzi, ich odwagi, przebiegłości i hartu, wojny która często przybiera formę starcia już nawet nie na białą broń, lecz na kolby.

— Ale prowadzi tę wojnę żołnierz i oby-



Wydawanie obiadu

12 656



Piechota na pozycjach

12 662

mówią, — ale o siłę przebicia. Stali takiej grubości, ani betonu o takiej głębokości jak ją posiada nasza forteca, nie uszkodzi żaden znany pocisk, nie ma się żadna bomba. A nawet dla nieznanego, dla mocniejszych jeszcze pocisków margines bezpieczeństwa, przewidziany przez konstruktorów, jest, zapewniam pana, aż nadto wystarczający. Jeżeli pomyśleć — dodaje kapitan — że pod Verdun mieliśmy często zaledwie 10 m ziemi nad nami i worki z piaskiem. A i tam beton, w który była artylerja, ruszony został tylko powierzchniowo, nie zrobiono mu krzywdy...

— I jak była... — dorzuca po chwili, jakby sobie jeszcze lepiej przypominał.

Oglądamy wreszcie w pomieszczeniu dowódcy plany ogniowe, partyturę tego koncertu, orkiestrację tych og-

działa, dębują w ziemi, robią umocnienia, planują ogień, maskują się i stanowią swoją obecnością ważne i nieodzowne uzupełnienie linii. Jeżeli bowiem były szanse ataku na tę granicę — we wrześniu nie istniało tu wiele co więcej, niż tylko same fortece, niż tylko powiązane z sobą ogniem, punkty oporu. Przeszkody z pewnością poważne już wówczas, ale od tego czasu ile jeszcze wzmocnione! Od tego czasu pomnożono zapory, pogłębiono strefy, tworząc szereg linii zatrzymania, rysując coraz to nowe sieci zasieków, kładąc pola minowe i organizując całe pasmo obszaru pod granicą w nabitą gniazdam oporu, niewidoczną na oko ale wyraźną i niezwalczoną tam, która potrafi czoło stawić każdej idącej od wschodu burzy.

Mijamy pozycje artyleryjskie wśród lasu; gdyby mi ich nie pokazano palcem, pewno wcalebym ich nie zauważył. Zstępujemy do dowództwa oddziału, który tutaj ma swoje pozycje. U-

*) por. «Fortece frontu» w nr. 1 «Wiadomości Polskich».

ANDRÉ THÉRIVE

WSPOMNIENIE O J. H. ROSNYM

Artykuł napisany specjalnie dla "WIADOMOŚCI POLSKICH"

Pogrzeb J. H. Rosny'ego był jednym z bardziej wzruszających jakie widziałem. Dn. 20 lutego b. r. przed bardzo skromnym domem na początku ulicy Rennes zebrała się mała gromadka przyjaciół i kolegów zmarłego mistrza. Wspinali się na piąte piętro, po dość stromych schodach, przeważnie pieszo. Wchodzili do mieszkania, które również dobrze mogło należeć do jakiegoś zaszczytnej szefa biura, gdzie obicia i dzieła sztuki wydawały się niezmiernie od lat czterdziestu. W salonie niewiele wyższym od oparcia starożyteckiej kanapy, obok fortepianu przykrytego złotym aksamitem, stała trumna oświetlo-

jaką mu ofiarowała dość późno Republika Francuska, nie równała się utrzymaniu w prytaneum, którego żądał Sokrates przed śmiercią. Dla pisarza może być rzeczą kłopotliwą przeżyć swoje pokolenie i szkoły swej epoki — tak jednak nie było jeśli chodzi o Rosny'ego; nie zaciągnął się pod żadne sztandary, często sprawiał wrażenie prekursora, a do końca zachował ciekawość, młodość i świeżość umysłu.

Kochał życie, które jednocześnie budziło w nim grozę, osiągał bowiem cel zaprzeczający swojej istocie. Sądził siebie jak filozof. Myślał bezustannie o znikomości czynów, a nawet myśli. W

naście w nas samych i spoza nas, a nade wszystko nasze własne ułomności, zasłaniają przed nami światy stokród liczniejsze, niż gwiazdy, i nie pozwalają nam dostrzec naszego własnego ogromu. Z tych myśli, które odnajdujemy zresztą w traktacie filozoficzno-naukowym o pluralizmie, podpisanym przez Rosny'ego jako Boex-Borel, może wypływać wielka mądrość i odcieranie od spraw ziemskich, ale jednocześnie pozbawiają one powieściopisarza wiary w powagę tego co opowiada, a także wiary w ważność istot które obserwuje i tworzy. Może to był właśnie wzgląd, który odręczał poposiłta publiczność; nie lubi ona, by pisano kronikę ludzi widzianych z odległości Syrusza.

Straszliwe naloży czasu, pustoszące piękność i czar miłosny; wręczcie poddanie się, z podniesieniem w górę suchych, drżących rąk, i opuszczeniem zwiedzionych powiek...
Twardość serca, wyrabiana przez wiek i nieustającą wojnę na tym świecie, broni nas przed płonnym płazem na widok ruin i bezładnego rumowiska tej oto Kartaginy, która była kobietą.

Astry, w letnich strojach na mroźnym wietrze bez okrycia, są jak uciekinierki wojenne, które nie mają co zarzucić na swoje przeżycie suknie, w których z rozbitego domu, w czas upalny, jak salone wypadły i biegiły daleko przed siebie, aż je zimna jesień spała w drodze. Czekają w ogrodzie, jak tamte czekają pod drzewami konsulatów, ambasad, znzione i nie obchodzące nikogo. Astry sine, przemrozone róże, georginie, obwiedzione rdzawą obwódką, śmiertelnie smutne, zimnicą ustrząsane. Biedne istoty! Wojna, wojna...

Więc taka jest wojna. A trwać może miesiące, może lata. Dokonało się wiele i nas w niepokój natury, wciągnięcie nas w jej rozboje, zwycięstwa, upadki i grozy niezliczone.
Ognaręty ludzkości dzieje zdobycze, twardo, niemieszkańskie, dalekie od wszelkiego zacizna, od ochrony i bezpieczeństwa. Sami zniszczyliśmy obroną tam, sami zastąpiliśmy z naszego wyjątkowego w przodzie stanowiska.
Zwioł świat obłąk nas zerkając jał, chciewim swobodę ramiem zataczając koło i szumiąc mową swą wzbudzając...
„Pojdźcie, renegeci, pojdźcie, dotychczasowi wybrańcy, obcy prawom naszym, rozpieszczeni jak arystokraci, którzy tumaniki unikali! Niewiadomi jak młode dziewczęta, przed którymi ukrzywano prawdę o istocie miłości! Wy którzyście żyli pod łezkami, kruchem skłębieniem kultury, wymagającej estety! O! przystojano dla was kapieł mitowa, która nie zdrowie wasze szlachetne ma na celu, ale odczyszczenie was z czystości przesyadnej, unurzanie w bycie! Idźcie z całą naturą! Tunnie! Walczcie, padajcie lub zwyciężajcie poznawając co to bicie spłoszonego serca, co to rezygnacja zwierzęca, pięknie milcząca, co to radość serdeczna z cudzej śmierci, gdy pozostaje: zabić lub być zabitym!”

„Tak, czule serca, filozofowie, tklive i wysokopienne duchy!
„Oczy wasze zdziwcają, ale i powagi nabiorą szczególnej; wyuczenie się prostej mowy, wzmocnienie wasz instynkt!
„Zrozumiecie dole świata i wzbieracie wielką do niego nieufnością, wtaświwca całym żyjącemu ogólnozemskiemu współstwu!”

Bo, jak powiada Księga Hioba: „A nawię pytał się, proszę, bydląt, a one się nauczyły i rozpomiedzą ryby morskie”...
O, niejedno powiedziecby one mogły ludzkiemu ślepcowi!
Ryby głębin, gdzie jak dzisiaj w wielkich miastach panuje ciemność, gdzie przewijają się niebieskawe światła; ostrożność! strach! czujność! — a wielkie cienie, jak u nas samochody bez latarni, krążą, suną i mijają; baczaj i przewiduj... Alarm, wieczny alarm! Niedowierzać, strzec się, gdyż pożądanym jest każdy każdemu, jeśli chodzi o krwawą uczele, o wzbogacenie samopoczucia, o życie!
W czasie ludzkiego pokoju, szeregów wagonów wiozły zwierzęta na ubój. Przemijającym głosem skarżyły się te ofiary wojny ludzko-zwierzęcej, jakże nierównej! Ale nikt z podróżnych w tym samym pociągu jadących nie zdrzał, nikt dzieł wtaśnych nie przygarnął do piersi, nieufnie słuchając tego głosu jednej z doli zwierząt.
Przypominam sobie jeszcze i te słowa Eklezjasty: „Nie podoba mi się żadna rzecz, która się dzieje pod słońcem, albo wem wszystkie są marnością a utrapieniem ducha”...
Nad brzegami Dniestru rosą gęste łąki wierzbowe. Tam, przeczekując alarm lotniczy wśród szafrowej pogody, widziałam wokoło siebie liście, z których jakaś panująca tu rozległa choroba zdarła zieloną naszkórkę, pozostawiając jakby stręły musliu srebrnego, rodzaj kanwy niezahaf-towanej.
Daleko siegato do spustoszenia choroby, tej wojny roślinnej.
W tak naporoz cichym świecie — kłeska, terror, zarząd!
Dajnis w drzewo laurowe przemienilo się, uchodząc z trupa w sercu. Ja, uciekając przed dolą ludzka, mogłabym trafić gorzej jeszcze, zamieniając się w chorą wierzbe, padając w te siwe, chmurą troski owiane gęstwiny.
Nad każdym życiem wisi nieustanna groźba mobilizacji; pokój jest tylko na cmentarzach i przeraża nas swoja cisza.

ANDRÉ THÉRIVE,
przetłumaczyła
HALINA WIERZYŃSKA.

La fortune frapperá bientôt à la porte de ses élus

PREMIER ALLOUROTIER VOTRE BILLET DE LA

LOTERIE NATIONALE

MARJA PAWLIKOWSKA

Szkicownik poetycki

1

Wojna, to tylko na ostatnią strzałkę zaru i napięcia przesunięte życie. Przyspieszone tempo czasu, który nigdy nie był pacyfistyczny. Spójrzcie, zwaście: oto sędziwa jakaś kobieta, drobna, upiorna w swojej białości, która ją upodabnia do wilkiem zabartej młotki jesiennej, brzęczy żaloznie starzym głosikiem, żądając w sklepiku świec, ciemnego papieru, piaskówek — wszystko to dla obrony przeciwlotniczej, w myśl ogólnych wskazań.
A czyż ją samą obronił kto od pocisków starości, od inuazji tego czy innego wroga, od zniszczenia tych pól i łąk, tych ogrodów różanych i winnic, tej rozbudowy, tej instytucji kuitującej, która stanowiła jej młody organizm, jej zamknięte w sobie państwo, jedyne w swoim rodzaju, bo niepowtarzalne?

W gruzach leży ta drobna monarchia, zombardowana przez godziny, przez dni, zmortyzowanym i niedostatkami lat silnie przecmi napród, jeubostkami, doostatka zajmowana.
Wspartim się na starych drzewach — ale były wiotkie, jak ptyne ich odbicie w wodzie rzecznej. Falowały tylko z prądem niedoli.

Przeziomy, którym tyle życia bezrozumnie poświęcano, zapomniano do kogo należą. Nierówność człowieka ujawnia się tak bezustannie wtaśnym jego oczom, że nagle oto masynne mury, metalowe spręży, trwalizna wszelka, uosokonalona i czujnie wzmocniana, wydatka mu się warta uśmiechu jedynie!

Nie obowazywato już nic. Aż dziw, że ta na portrecie nieustannie stojąca malrona zła białych barkach, nie przesiada się ze sciany na najbliższy fotel w salonie, pozostawiając w ramach ciemno-złotej plitno z otwartym tylko cieniem pośrodku...
Bo przecież rzeczywistość przestała istnieć!

2

Pokój był przeciwny naturze. Gabyby stuch nasz mógł rzeczywicie pojąć, jak trawa rośnie, styszaby również i jedno wielkie bicie serc, wzruszonych strachem, chcęć agresji lub uciezka. Byłyby to serca myszy, ptaków, nietoperzy, a nawet owadów.
Człowiek, który miał osobne miejsce wśród tych wietrze i był swój niepokojący aromad, sam dobrowolnie zniżył się, zrównał i oto ukladał się w brzożdżach ziemi, a barwę swego stroju pilnie dostosowuje do kolorów: gliny, mchu, igliwia, siwej mgły, granatowej oddali, modrego horyzontu.

3

Uzbrojona jednostka straszy bronią, która postada — niezubrojona, patrzy z trwożą na cienie skrzydeł drapieżców ludzkich i taczę się w stado, podobne owcom bezczajnym w popłochu, gdy im zagraża sęp lub orzeł... Tymy gnają przed siebie podziemiemi labiryntami, a ta znowu jak stado szczerów przed powodzią lub trucizną kanalowych wylewów.

4

O! dzwilo! czyżby reduta, czyżby makabryczna jakaś maskarada? Spójrzcie z jaką dumą nakłada człowiek maskę długiopyskiego szcura, lub śmieszny rzy sorka polnego; degradując podobizny tych, którzy najwięcej pomiałat, których łepit, jako skodników, w polu i w domu.

5

Dalja, królowa piękności, gnijąca złością, weunatrż pełna jeszcze zóitej świeżości i różowych pukli, zwiisa już ciężko wdół, z wyrazem kobiety, wyciękaniem cierpienia bardzo znuzonej.
Jak seledynowa perła, btyzka obok niej okragły niedokwit pączka zielonego, który już się więcej nie rozwinię, stońca nie zaina; dziećciaka tragedja dokońcyla.

6

Któż nad nim zapłaczę? Chyba wstrzymam dotychczas stońcnie tza na liściu, szronem wzwarzonym.
Wojna jest nieustanna, jest wszędzie i zawsze.
I w ludzkiej wojnie młode pokolenie cierpi i niszcze, a bolesne madonno z dzieckiem ranne na kolanach, niewiele

7

8

9

10

11

12

13

14

Indywidualna śmierć krepująca jest zastępowana. Zbiorowa — przecięnie. I w naturze, jedyny trup który się otwarcię objawia, to trup walki, ofiara wojny. Ci, którzy ulegli starości, słabości, skrzęceniu u suwani są z obrazu życia.
Do tej jednej śmierci przyznaje się jawnie świat leśny, łąkowy, puszcza i pustynia.
Krew walki nie płami mchu i paproci. Jęk żołnierza jest w janfarze życia dysonansem pozdanym, nie umyjącym namiętności i sity tej muzyce.

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

Więcej, prawdę mówiąc, zwracają uwagi w ogólnym zamęcie, niżli ta smutna gwiazda kwitowała w tym pękami zamrozonem, które już nikt nie obdzi.

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47



Jury nagrody «Les Amis de la Pologne» w r. 1937, przyznanej Marcelemu Bouteronowi za książkę «La Pologne romantique». Stoją: Andr  Th rive, Gabriel Boissy, Jan Lechoń, Fortunat Strowski, Gaston Rageot. Siedzą: J. H. Rosny, y (starszy), stały prezes jury nagrody, Rosa Bailly.

na ciemnawymi świecami elektrycznymi. Można by pomyśleć, że gospodarz jak zwykle przyjmuje wizyty, tylko gości jest więcej i mówią ciszej, w półmroku zamkniętych okien i szyb pomalowanych na niebiesko spowodu wojny.
U stóp trumny na poduszce leżały dwa ordery zmarłego — dwie komandery z gwiazdą, Legja Honorowa i Polonia Restituta. Pierwszy wieniec, jaki zobaczyłem na karawanie, złożył chargé d'affaires ambasady polskiej. Nie trzeba bowiem zapominać, że Rosny jeszcze przed wojną 1914 r. był żarliwym polemikiem, należał do wszystkich stowarzyszeń francusko-polskich w Paryżu i nie szczędził swego pióra i osobistych starań dla sprawy, która zawsze była mu prawdziwie droga. W ostatnich latach był przewodniczącym jury nagrody literac-

kiej z ostatnich książek, wydanej w 1937 r., odmalował tury wychódców ze wschodu, które podczas tamtej wojny przybyły do Paryża. «Tak uciekały tury z Memfis i Niniwy. Tak uciekały niezliczone pokolenia. Sądzą one, że wypadki, które im grozą, są najstraszliwsze. Wiedza knowa istnienia była przed nimi ukryta». To był temat, który stał się tematem powieściopisarzowi-filozofowi, pochłoniętemu i prawie pocieszonemu przez wizje kosmicznych kataklizmów początku i końca świata. Jego arcydzieła powstawały w tych właśnie chwilach, kiedy zaczynał malować walki ludzi pierwotnych, namiętności rodzaju ludzkiego, który zaledwie wyszedł ze stanu zwierzęcego i zawsze gotów był doń powrócić.

Każdy pisarz ma swoje ticki stylisty-



Śniadanie ku czci laureatki nagrody «Les Amis de la Pologne» w r. 1938 Ewy Curie (za książkę «Madame Curie»). Siedzą: Strowski, Jean Vignaud, Ewa Curie, Rosny, Lechoń, Rosa Bailly.

kie «Amis de la Pologne», którą przyznawano każdej wiosny; osiemdziesięcioltni starzec zaszczytował swoim udziałem zarówno obiada jak i rozmowy. Trzeba dodać, że jego dwaj zięciowie nazywali się kolejno Jagmin i Kaliowski i obaj byli artystami. Czy nie należałoby po wojnie odbywać co roku sojuszniczej pielgrzymki na cmentarz w Bagneux, gdzie Rosny spoczął po długich latach pracy? Powieziono go tam w dżdżysty poranek, podczas gdy przed domem kompanja honorowa pochylała sztandar francuski, a dźwięki orkiestry wojskowej rozlegały się powoli i przejmująco jak sygnaturka. Ulica Rennes, którą ten nie zwracający niczyjej uwagi stary człowiek wędrował od lat, gdzie zaglądał w każdy kąt, rozmawiał z ludźmi i szperał w starych książkach, była zabarykadowana przez pół godziny. Sąsiedzi dowiedzieli się wkońcu, że obok nich żył wielki człowiek, ale dowiedzieli się o tem, gdy go już nie było.
Myśle że tak samo będzie z publicznością. Można być zarazem człowiekiem sławnym i niedocenionym. Wiele razy mógł Rosny otrzymać nagrodę Nobla. Nazwisko jego stanowi wybitną pozycję w historii literatury, prowadził jednak życie wyrobniaka pióra, a pensja,

czne i swoje manje werbalne. Jednym ze słów, którego Rosny używał ze szczególnym upodobaniem, był przymiotnik «srdogwiedzny». Czyż nie był to znak niepokoju, który go nie opuszczał, trwożnego poczucia wymiarów świata, gdzie człowiek ma tak bardzo małe znaczenie! Ponad bohaterami jego powieści i ich naiwnie skrzywanem dramacie uczuciozami unosiła się nieprzerwana obecność planet i nieskończonych przestrzeni, a istnienie całego świata zdawało się tylko melancholijnym i niepotrzebnym romansom, którego usprawiedliwieniem, równie kruchym jak nasz los, może być jedynie przelotne zainteresowanie, jakim ten świat obdarzamy. Jeden z bohaterów Rosny'ego mówi do młodego człowieka: «— Powróć się silniejszy, wszystko ci się powiedzie... — ale słowa jego obijały się o nieiasne zaprzeczenia i uświadomił sobie w pełni całkowitą bezużyteczność ludzi». Zakochna kobieta mówi do swego narzeczonego: «Nasza doczesna osobowość składa się z różnych ludzi, którzy żyć będą sami przez się. Podobnie my stanowimy cząstkę istot, w których nieśmiertelności nie biorzemy udziału... Czem jest światło dzienne? Słabą emanacją gwiazdy bliższej niż inne. Podobne ema-

KSIĘGARNIA POLSKA W PARYŻU

LIBRAIRIE POLONAISE A PARIS
123, Boulevard Saint-Germain, Paris (VI^e)
T l. : DAN. 04-42 M TRO : Od on lub Saint-Germain des Pr s

POLECA KSIĄŻKI W JĘZYKU POLSKIM I FRANCUSKIM PO CENACH ŚCIŚLE KATALOGOWYCH

OBCENIE POSIADAMY NA SKŁADZIE NASTĘPUJĄCE PODRĘCZNIKI DO NAUKI OBCYCH JĘZYKÓW:

1000 słów po francusku. Najłatwiejszy samouczek języka francuskiego w 34 lekcjach z 94 ilustracjami. Opracowali C. Buchholtz, dr. E. Wallenberg i M. Goryński fr. 100.—
B. HAMEL — Le français moderne à l'usage des Polonais. W oprowie kartonowej (ukazuje się w najbliższych dniach) fr. 25.—
Paul HARDY — Moja metoda. Najłatwiejszy i najnowszy podręcznik do nauki języka francuskiego. W oprowie kartonowej (ukazuje się w drugiej połowie marca) fr. 24.—
S. W. PIWAR — Praktyczna metoda języka angielskiego do nauki z pomocą lub bez pomocy nauczyciela fr. 36.—
B. HAMEL — Podręczny słownik francusko-polski i polsko-francuski z wymową fonetyczną.
Część I: francusko-polska fr. 65.—
Część II: polsko-francuska fr. 65.—
J. STANISŁAWSKI — Słownik angielsko-polski i polsko-angielski. Oprawa płócienna. Całość w jednym tomie fr. 100.—
Prof. M. H. DZIEWICKI — Słowniczek-karzelek polsko-angielski i angielsko-polski, z wymową. W oprowie płóciennej fr. 27.—
Słownik «Iilliput» polsko-francuski i francusko-polski fr. 14.—

Ponadto posiadamy na składzie bogaty wybór słowników obcojęzycznych oraz książek ze wszystkich dziedzin. Na żądanie katalogi polskie i francuskie bezpłatnie ze wszystkich dziedzin i specjalności.

ZWRACAJ SIĘ Z PEŁNEM ZAUFANIEM DO KSIĘGARNI POLSKIEJ W PARYŻU

AKTUALNOŚCI POLITYCZNE I WOJENNE

WOJNA I PRAWO

Artykuł 113 polskiego kodeksu karnego

W pamiętnych dniach sierpniowych wielki mistrz nowoczesnych krzyżaków, żeby zgóry usprawiedliwić swój już od wielu miesięcy uplanowany napad na Polskę, rozprowadzał alarmujące wiadomości o prowokacjach, dokonywanych rzekomo przez Polskę względem Niemców i Niemiec. Nikt na świecie, oczywiście, nie dał najmniejszej wiary tym kłamstwom. Ale jakże gorzką wymowę ma fakt, że padły one pod adresem narodu, który pierwszy i jak dotychczas jedyny na świecie, nie ograniczył się tylko do moralnego potępienia wszelkiej zaborczości, lecz stanowiąc swoją wolę obrony pokój zamianował w prawomocnym tekście ustawodawczym. Tekstem tym jest art. 113 polskiego kodeksu karnego, mający brzmienie następujące: „§ 1. Kto publicznie nawołuje do wojny zaczepnej, podlega karze więzienia do lat 5. — § 2. Ściganie następuje tylko wtedy, gdy czyn w § 1 określony, uznany jest za karalny przez ustawę państwa, przeciw któremu nawołująco jest skierowane”.

Artykuł ten jest jedną z ładniejszych konstrukcji prawnych polskiej myśli twórczej ostatniej doby niepodległości. Nie możemy się wdawać w jego interpretację czysto fachową. Powiemy tylko ogólnikowo, że uzasadnienie prawne tego nowego przestępstwa tkwi w bezsprzecznym fakcie, iż agresja zaborcza jest przez całą ludzkość, prawdziwie kulturalna, uznana za zbrodnię, a że wszelkie działania, zmierzające do aktów zbrodniczych, jest także działaniem przestępczym, podpadającym pod ostrze ustawy karnej, agitacja wojenna, wzywająca do napadów, może zatem i powinna również wywołać reakcję ze strony ustawodawcy. Zwróćmy też uwagę, że ustawodawca polski troskę o powszechny wymiar sprawiedliwości (więzienie do pięciu lat).

Musimy natomiast dłużej się zatrzymać i podkreślić, że przestępstwo przewidziane w przytoczonym art. 113 należy do kategorii t. zw. przestępstw prawa narodów. Mianem ten oznacza się przestępstwa, ściągane i karane przez władze kraju, w którym ich sprawca zostaje ujęty, bez względu na miejsce, gdzie zostały one popełnione i bez względu na przynależność państwową winowajcy: mogły być popełnione zagranicą i przez cudzoziemca — okoliczność ta nie ma żadnego wpływu na wymiar sprawiedliwości. Przestępstwa te podpadają pod zasadę uniwersalności prawa karnego, w przeciwieństwie do większości przestępstw, które podlegają zasadzie terytorjalności ustawy karnej, czyli że ściganie ich następuje tylko wtedy, gdy zostały one dokonane na obszarze państwa, będącego w posiadaniu sprawcy. Do tej wyjątkowej kategorii przestępstw zalicza się zacytowany rozdział morski, handel kobietami, fałszowanie pieniędzy i t. d. A zatem rozbójnik morski, handlarz żywym towarem, fałszownik pieniędzy, jakiegokolwiek był narodowości i gdziekolwiek wykonywał swoją występłą działalność, odpowiadać będzie przed sądem polskim, jeśli oczywiście, ujęty zostanie w Polsce (art. 9). Z jednej strony bowiem tego rodzaju przestępstwa są tak ohydne, że nakazem powszechnym sumienia ludzkiego jest stosować wobec nich solidarną represję ze strony władz sprawiedliwości wszystkich państw, z drugiej — wobec tego, że przestępstwa te są zazwyczaj popełniane na skutek międzynarodowej, wszystkie kraje na świecie zainteresowane są w najsurowszym ich zwalczaniu, bez względu na to gdzie, przez kogo i przeciw komu były zwrócone. Z tych względów ustawodawca polski uznał za konieczne zastosowanie zasady uniwersalności ustawy karnej wobec tak ohydnych i niebezpiecznych przestępstw.

*) Pozwalamy sobie odstąpić czytelnika, interesującego się bliżej tą kwestią, do naszej książki p. t. «Le droit pénal international d'après la législation polonaise» (Paryż 1935).

stępstwa, jakim jest podżeganie do agresji zaborczej. Jeśli teraz znowu rozpatrzeć sprawę z punktu widzenia oportunistycznego i czysto egoistycznego, charakter uniwersalny wszelkiej wojny objawi się nam z jeszcze większą siłą przekonującą. Istotnie, w obecnej strukturze politycznej i gospodarczej świata, uważać można za wykuczoną możliwość ziołakowania konfliktu zbrojnego w jednym punkcie świata. W obliczu wojny nigdy nie można sprecyzować, jakie państwa ona obejmie, tak że z chwilą popełnienia jakiegokolwiek agresji między państwami, każde państwo na świecie może z niewątpliwą słusznością uważać własny swój pokój za zagrożony i powinno odpowiednio reagować wobec napastnika. Albowiem napastnik wobec jeonego państwa jest napastnikiem wobec wszystkich państw pokojowych.

W duchu tych rozważań, jak to wynika z prac przygotowawczych kodeksu karnego i ze stanowiska polskich prawników na zjazdach międzynarodowych, został opracowany i uchwalony tekst art. 113. Toteż artykuł ten, jak i widziliśmy, nie mówi o nawołowaniu do wojny zaczepnej, a więc przeciw jakimkolwiek państwom. Tekst, wbrew twierdzeniom niektórych prawników, nie zostawia pod tym względem żadnej wątpliwości. Ustawodawca polski broń nie tylko swego własnego państwa, ale także pokój światowy, zdaje sobie bowiem sprawę dokładnie z tego, że jego własny pokój uwarunkowany jest pokojem innych państw.

Jako przestępstwo prawa narodów, propaganda zaborcza w systemie przewencyjno-pacyfistycznym ustawy polskiej podpada, jak wszystkie przestępstwa prawa narodów, pod zasadę uniwersalności prawa karnego. Wynika z tego, że ani przynależność państwową sprawcy, ani miejsce popełnienia przestępstwa nie są bracone w rachubę w ściganu i sądownictwie. Cudzoziemiec, który zagranicą prowadził kampanię podżegającą, nawołującą Polskę czy też inne państwo do aktów gwałtu wobec jakiegokolwiek państwa, podpadał pod § 1 art. 113. Celem zastrzeżenia o wzajemności (§ 2) było naklonić największą możliwą ilość państw do wprowadzenia do swoich ustawodawstw wewnętrznych analogicznych sankcji wobec roznosieli drapejnego imperjalizmu. Nie byłoby bowiem ani rozsądnie, ani przeczynnie bronić danego państwa przed agitacją zaborczą, skierowaną przeciw niemu, podczas gdy w obrębie jego granic działalność taka, kierowana przeciw innemu państwu, byłaby całkowicie dozwolona.

Art. 113 polskiego kodeksu karnego należy przypisać znaczenie epokowe w dziejach walki prawa z wojną. Przedtem walka ta prowadzona była przy pomocy paktyw i aktów i najrozmaitszego rodzaju konwencji międzynarodowych, które coppersa zawierane były w duchu wysoce pacyfistycznym, ale niesięty, pozbawione były wszelkiej sankcji, a zatem wszelkiej skuteczności. Ich wykonywanie i niewykonywanie zależało od widzimisię poszczególnych rządów. Ustawodawca zaś polski usiłował, w ramach, oczywiście, swojej suwerenności państwowej, oprzeć obrotów pokoju nie na kurtuazyjnych formułach dyplomatycznych, lecz jak to widziliśmy, na efektywnej reakcji represyjnej. Art. 113 jest pierwszą próbą wprowadzenia do walki z imperjalizmem wojowniczym, obok prawa międzynarodowego, również i ustawodawstwa narodowego poszczególnych krajów. Przynosi on zaszczyt polskiej nauce i polskiemu ustawodawstwu; świadczy wymownie o uczuciach pacyfistycznych narodu polskiego względem swoich sąsiadów i o jego przywiązaniu do sprawy pokoju powszechnego.

J. K. MIKLISZANSKI.

GŁOSY ŚWIATA

PATCHED-UP PEACE

Pokój moskiewski, podpisany w nocy z dn. 12 na 13 marca d. r. pomiędzy delegacją fińską i ludźmi Stalina, nie był nigdzie na świecie — z wyjątkiem Berlina — witany radosnym biciem w dzwony. Więci o położeniu podpisów pod aktem kapitulacji i mianą przyjął świat z uczuciem żalu, żałoby i... winy.

Tak! — winy, i to uznanej dość głośno, bo prasa francuska i brytyjska stwierdziła, a cenzura wojenna obu państw «puszcza» bardzo jasne sformułowania, stwierdzające powolność działania mechanizmu międzynarodowej pomocy dla Finów. Prasa angielska poszła dalej jeszcze dalej, bo podała w bardzo obszernych wyciągach krytykującą kankiarsową wieść Brytanii głosy najbarższych proponentów ozienników amerykańskich z «New York Times» na czele. Nawet głośnie organy konserwatywne, związane z czołowym postacią rządu J. K. Mosci, jak «Daily Telegraph» i «Times», nie oszczędziły sobie tego samobiczowania. Bolesność aktu była swawolnie wzmożona przez poświęcenie szpalt sąsiednich na reprodukcje opisów radości Berlina na wieść ze zniknięto niebezpieczeństwo pojawienia się wojsk sprzymierzonych na północy.

Rejesując odruchy opinii «publicznej» pod napisami «pokój moskiewski», Andre Gerard (Perrinax) w «Europe Nouvelle» charakteryzuje reakcje francuskie, angielskie i amerykańskie jako «czuchny dym», ale przewiduje, że w rezultacie tego co nazywa moralnie niepowodzeniem sprzymierzonych — może w pewnych kołach międzynarodowych zyskać na popularności myśl pokój kompromisowy.

Perrinax nie ma racji. Napewno, jeżeli idzie o Wielką Brytanię, nie tylko jej mezo stanu, ale najszerzej rzecz. Bonał nigdy od września 1939 r. izea zawarcia «pokój latanego» — «patched-up peace», jak go powszechnie nazywają Anglię — nie miała mniej zwolenników, niż własnie obecnie.

Kozpocząta późną jesienią ub. r. i zakończona ogłoszeniem przez «Labour Party» oficjalnej deklaracji politycznej, dyskusja o «ceach wojny», prowadzona cały czas publicznie, pozwała cię te określić jednoznacznie dia całej opinii publicznej Wielkiej Brytanii. Programowe przemówienie członków rządu z Chamberlainem, iorem Hanhauser, sir John Simonem i sir Samueliem Hoare na czele, wyściepania przywódców liberalnych, szewów ogarnięcia «Trade Unionów» i «Labour Party», wreszcie szereg uchwał kongresu zarządów, rad i t. p. angielskich instytucji i organizacji politycznych, dany w rezultacie — pełną jednoznaczność.

W najogłośniejszej syntezie, celem wojny dia Wielkiej Brytanii jest: — oddudowa niepodległości Polski i Czech, zapewnienie bezpieczeństwa mniejszym narodom europejskim i uisalenie trwałego pokoju przez poszanowanie prawa. Bonał ze niema wariantów tego sformułowania; jednakże jedynie od temperamentu tego czy innego przywódcy politycznego, zależnie od jego zamiarowawo politycznych, społecznych czy gospodarczych — spocząć się można z uzupełnieniem tego programu.

Krol Jerzy VI w odpowiedzi na inicjatywę pokojową krowieji Willehelmy i krowa Belgów w ten właśnie syntetyczny sposób określił warunki, na jakich Wielka Brytania przystąpić może do rozinow o pokój. Rzecznik Leirun uzien analogicznej wypowiedzi, deklaracja polityczna «Labour Party» była parafrazą oswiadczenia parlamentarzystów konserwatywnych, a plan konserwatywny oswiadczenia w imieniu głośniejszych artykułach, ze podobnie się pod uiekaracją reprezentacji swawolnie pracuje.

Sir Arnold Sinclair, leader Partii Liberalnej, przemawiał do dwóch tysięcy studentów w Queens Hall w te słowa: «Ktoś ma respekt tylko przed siłą i oto uadczego bombardował Warszawa, a to bomba uowal Londynu... oto uadczego pustoszy Polskę i Czechy, a oszczędza Holandii i Belgii... Poconnie jednak jak marynarze brytyjskie skooczył na pokład «Amarku» i uowomii zeń więźniów, potrzebne ramie demokracji brytyjskiej i francuskiej sięgnie za kraty więzienia, którym stały się Niemcy, i uowoli zeń torturowane ofiary: Polaków, Czechów i Zyuow... Warunki zawieszenia broni przewidywać muszą pozbawienie Niemców wojskowych możliwości zagrażania światu... Przecież Niemcy pod pruskim kierownictwem w ciągu ostatnich siedemdziesięciu pięciu lat prowadziły pięć wojen zaczepnych... Naczejnym warunkiem pokoju musi być oddudowa wolności Polaków i Czechów».

Szeł liberalnej grupy rządowej, sir John Simon, przemawiając w podwójnej roli leadaera partyjnego i członka rządu w «National Liberal Club», mówił: «Nie będzie w przyszłości ludzi wolnych w Europie, jeżeli panowanie hitlerizmu nie będzie złamane... Pokój możliwy jest wówczas tylko, jeżeli wolność przywrócona będzie Polakom i Czechom».

Obok tych głosów odzywiają się w Wielkiej Brytanii głosy inne, działa kilka ośrodków «pacyfistycznych». Najprząd więc — komunisty z dziennikiem «Daily Worker», tolerowanym z zimną krwią przez władze brytyjskie. Dalej — faszyci sir Oswalda Mosleya oraz dwie szczególnie męnych hasel używające organizacje: 1) «Peace Pledge Union» oraz 2) «British Council for Christian Settlements». W ostatnich tygodniach aktywność z ramienia tych organizacji ujawniał lord Tavistock, który ogłosił, że z poselstwa niemieckiego w Dublinie otrzymał nawet konkretne warunki, na jakich Rzesza zgodziłaby się zawrzeć pokój. Prawda okazała się tylko to, że lord Tavistock często poselstwo niemieckie w Irlandii odwiedza. Kiedy jednak w Izbie Gmin zapytano premiera Chamberlaina, czy uważa za możliwe, żeby lord Tavistock, obywatel brytyjski, odwiedzał poselstwo państwa, z którym Wielka Brytania znajduje się w stanie wojny, odpowiedź brzmiała bardzo spokojnie: «Obywatele brytyjscy, zaopatrzeni w dokumenty, uprawniające ich do podróży, mogą odwiedzać kraje dowolnie wybrane i miejsca w nich. Kiedy są w tym czy

innym okręgu Anglii odbywają się wybory uzupełniające do Izby Gmin, nikt nie sprzeciwia się temu, żeby kandydat — jeżeli się taki znajdzie — «ruchu pacyfistycznego» dowolnie nawoływał do zaprzestania wojny i zawarcia pokoju, choćby na warunkach lorda Tavistocka.

Ustalwszy więc jednoznacznie z całą ożywcją ceie wojny, rząd J. K. Mosci wyraził lekceważy wszystkie oczenie «ruchu pacyfistycznego». Od czasu do czasu spotyka się nawet w prasie wieści brytyjskiej, np. w «Daily Herald», doboru w tonie apasroty pod adresem francji, żeby przywrócić legalność partii komunistycznej, bo natychmiast się okazie, że ruch ten został w całym świecie zniszczony przez postykę Stalina.

Zarówno doboru lekceważący słosnek rządu brytyjskiego do zwolenników «lanego pokoju» — komunistycznego i rasywistowskiego ocienia — jak apasroty organu «Labour Party» mają swe głoębokie uzasadnienie w postawie, jaką wobec «pacyfistów» zajęły najszerze masy angielskie.

«Manchester Guardian» sporządził zestawienie wyników wyborów uzupełniających, odbytych w różnych pod względem struktury ludnościowych okręgach Anglii. We wszystkich tych okręgach odbyły się wybory pod hasłami, oczywiście, wojennymi. Hasła wyborcze były niemal identyczne: «wojna do zwycięstwa, zgodnie z celami określonymi przez krowa, rząd, konserwatywistów, oia oczenie liberalów i socjalistów» — i «pokój natychmiast».

Przewyższy raz pomiędzy dwoma temi naszymi dokonał wyboru mieszkaniec okręgu Lancashire, dając zwolennikom «patched-up peace» — 2% głosów, pozostawiając 83% omdarzając kandydaturę «Labour Party». W okręgu Shetland powtórzono się komunistycznemu pacyfizmowi nieco lepiej, bo zebrał na hasło «pokój natychmiast» 6% głosów, podczas gdy reszta przypadała konserwatyście wojującym. W okręgu Central Southwark uwał pacyfistycznym kandydat — jeden komunistą, a drugi niewyraznie — razem zebrał 8% głosów znow przeciwko wojującemu socjalistom, który triumfował — 92% głosów — wszedł do Izby Gmin.

Trzy te akty wyborcze, świadczące o stosunku najszerzej opinii angielskiej do wojny, odbyły się późną jesienią i zimą ub. r. Po nich nastąpiły wzmożone niemieckie ataki lotnicze na wybrzeża wysp brytyjskich oraz zaostrzona wojna morska. Rosja napadła na Finlandię, 1 oia w okręgu Shetland znowu kandydat komunistyczny i kandydat któregoś z rasywistowskich ię przeciwstawili kandydatowi «Labour Party» hasła pokojowe. Labourysta zaś szedł do wyborów już z ostatnią uiekaracją polityczną swej partii, uiekaracją, którą najokocześniej sześszają trzy słowa: «wojna do końca».

Ten «wojujący» otrzymał 14 343 głosy, komunistą — 900 głosów, a rasystą — 101 głosów. Wówczas to triumfowały «Daily Herald» zaproponował swym towarzyskom francuskim zniereganie się w wyborach z komunistami, pisząc, że «waro się uisawie wiookiem kandydatów komunistycznych, zdradzających głosy dia Hitlera».

Ae — po zawarciu pokoju w Moskwie? Jaki jest obecnie stosunek opinii angielskiej do pokoju natychmiastowego?

Podpisz ponożono w Moskwie dn. 13 marca nad ranem, Nazajutrz premier Chamberlain, udając raz jeszcze wyraz narogom brytyjskim koł rządujący, pisał do prof. J. J. C. Hendersona, kandydata konserwatywnego, stojącego od wyborów uzupełniających w całym okręgu Leeds i mającego przeciwko sobie «pacyfistycznego» kandydata p. Sydneya Alena.

List Chamberlaina ogłosił: «mam nadzieję, że wyborcy okręgu Leeds podją za ranem, Drogi Profesorze, kiedy powiesz im, że reprezentujesz idee gotowości wielkiej Brytanii do wyważenia zwycięskiego pokoju sprawiedliwego, od wywołania i oddudowy niepodległości Polski i Czech».

Wyborcy okręgu Leeds dał prof. Hendersonowi 23 oia głosy, Sydney Alen, «pacylista natychmiastowy», otrzymał 6000 głosów 722.

Odpowiedź opinii angielskiej jest więc wyrazna, jest bardzo «wojenna» i «pokojowi latanemu» nieprzychylna, co napewno wyższą rzeszą urzędy Goebbelsa dia dowiedzenia swiatu neutralnemu, że wielka Brytania wniawie walczyć dia podobnego swiatu. Iak będzie napewno, bo oto «Danziger Vorposten» «zdemaskował» imperjalizm brytyjski w sposób wręcz drugocowy, jako że zerwał maskę i odsłonił imperjalizm w osobie... Robinsona Cruzoa.

To nie żart! Oficjalny organ partii hitlerowskiej w Gdańsku, redagowany przez Wilhelma Zarske, umieścił wcale nie w dziale literackim nawet, ale politycznym, olbrzymi artykuł, w którym na przestrzeni przeszło trzysty wierszy udowodnił, że twórca Robinsona i Piętaszka, Daniel Defoe, celowo napisał swą powieść, ażeby ew dusze młodych zdobywców brytyjskich wszczęć ducha podboju». Bo: — imperjalizmem jest uznanie przez Robinsona bezładnej wyspy za swą własność («wszystko musi należeć do Anglii»), imperjalizmem jest przeszkodzenie ludożercem w uczie («Anglik zawsze narzuca swą wolę innym narodom») i imperjalizmem jest zaopiekowanie się Piętaszkim («ludzie niższej rasy muszą służyć Anglikom»). Bardzo obszernie i szczegółowo potraktowane jest postępowanie Robinsona; krytyk imperjalizmu brytyjskiego z «Danziger Vorposten» śledzi każdą jego myśl i każdy jego krok, zrywa z niego maskę kawałkami, odsłaniając brytyjski «zwierzęcy imperjalizm» — «tietischer Imperialismus». Opisawszy mianowicie, jak Robinson zabrał się do urządzania życia na swej wyspie i jak «podejmował interwencje» pomiędzy szczepami wysp sąsiednich, «wtracając się nieproszone w ich sprawy» — wykrzykuje triumfalnie: «Oto w jaki sposób Anglik urządził swej «Lebensraum» i w jaki sposób zbudowane jest całe Imperjum Brytyjskie!».

Ha! — dwoi! —

Tylko zapomniał, jak brzmiał pierwszy ustęp powieści Defoeego. Bohater powieści nazywa się Robinson Kretznar i jest synem «cudzoziemca», który przzbwił z Bremy i osiedlił się w Hull».

OBSERVER.

ROZMOWY O WOJNIE

Czy możliwe jest rozstrzygnięcie w powietrzu?

Zaczęło się od tego, że pewnego listopadowego wieczoru r. 1878 inż. Ader wzniósł się w powietrze na swoim nietoperzu. «Nietoperz» nazywało się owe monstrum. Miało ogromne skrzydła, a dwa jego śmigła popędzał motor parowy. Ogona wogóle nie miał, mimo że już od pięciu lat w paryskim biurze patentowym czekał spokojnie projekt najzupełniej nowoczesnego upierzenia samolotu, razem z pomysłem automatycznego pilota.

«Nietoperz» przecieciał, raczej przeskoczył aż 50 m. Ow fakt niezaprzeczany, że wogóle był w powietrzu, wywołał u niezliczonych widzów (doświadczony bowiem na życzenie władz powojkowych odbywało się w największej tajemnicy) poprostu przerażenie.

W sztabie francuskim siedział wtedy paru bardzo zdolnych oficerów, a i ówczesny francuski minister wojny miał głowę na karku. Dlatego przysapiono natychmiast do stworzenia towarzystwa aeronautycznego, które pod przewodnictwem Adera uchwało na posiedzeniu inauguracyjnym następujące postulaty:

- 1) należy przystąpić natychmiast do budowy wielkiej floty powietrznej do celów wojskowych;
- 2) należy przystąpić do budowy potrzebnych warsztatów, oraz specjalnej szkoły zarówno inżynierów-konstruktorów jak i pilotów;
- 3) należy wezwać władze wojskowe do wyłonienia ze sztabu generalnego komisji, która by niezwłocznie przysapnia o rewizji regulaminu taktycznego, gdyż ich czasuy muszą uiec zmianie wobec nowej broni — samolotu;
- 4) należy przystąpić do stworzenia taktyki użycia broni powietrznej.

Tak myślnano szesdziesiąt lat temu — myślnano dobrane. Niestety, owe myśli nie znalazły zastosowania praktycznego, gdyż na skutek rozmaitych kombinacji politycznych zmienił się minister wojny. Nowy minister, zrążony niepewnościami nowego samolotu Adera (był to człowiek trzeci o nazwie «Avion III»), oświadczył, że nie zamierza wyrzucac pieniędzy rządowych doustownie w powietrze, i cofnął pomoce rządowe. Ader umarł, zniechęcony. Po jego samolocie pozostała jedynie nazwa «avion» jako popularne określenie maszyny latającej w języku francuskim.

W myśli zasady ewraca się do pierwotnej myśli), trzeba było powrócić do koncepcji Adera i pisać na kolanie w 1915 r. regulaminy współpracy broni z lotnictwem i walki powietrznej, w miarę jak rozwijało się lotnictwo podczas wielkiej wojny. Jednak o ile wiekła wojna przyczyniła się rzeczywicie do rozwoju samolotu, dopiero europejski pokój zbrojny uczynił z lotnictwa broń nowoczesnej walki. Nie było to jednak wszystko.

Właściwy obraz tego, czym jest lotnictwo i czym być może, dał dopiero niespodziewany przebieg wojny polsko-niemieckiej.

Po skromnej próbie generalnej, jaką była hiszpańska wojna domowa, było to zakończenie nie tylko sztabów generalnych całego swiatu, lecz zaskoczenie dla sztabu niemieckiego, który w najśmielszych marzeniach nie przypuszczał, że lotnictwo w specjalnych warunkach może wojny zarówno wygrawać jak i przegrwać.

Właśnie na skutek wojny polsko-niemieckiej zaczęło się bowiem to co filozof niemiecki określił jako «Umwertung aller Werte».

Obecnie wyłoniła się nowa teza przy czyn braku działań wojennych w dzisiejszej wojnie: dowództwa nie mogą się bić, gdyż muszą szukać samolotów, któreby im umożliwiły prawdziwą wojnę.

Rzeczywiście w ogólnym sposobie myślenia «wielkich głów», owych dziwnych ludzi, którzy nigdy nie mają określonego miejsca zamieszkania, tylko muszą szukać w jakimś «gdzieś» czy w jakimś «pewnym miejscu», nastąpił zasadniczy zwrot. Zaczęło szeptać po kątach, że rozstrzygnięcie wojny leży jednak w powietrzu.

Czy tak jest rzeczywiście? Jedni twierdzą kategorięcznie że tak, inni również kategorięcznie — że nie. Uczni w Piśmie

natomiast mówią między sobą, że jest to możliwe, ale niekonieczne. Powodzenie wojny powietrznej jest zależne od warunków geograficznych, od stroju administracyjnego i od — struktury gospodarczej danego kraju.

Owi uczeni w Piśmie twierdzą np., że można zniszczyć, stosując system totalnej wojny powietrznej, Belgię — lecz już nie można Anglii. Można Włochy — lecz już z trudnością Szwajcarję.

Użycie zmasowanego lotnictwa do akcji dia tylko wtedy rezultaty decydujące, gdy cele na atakowanym terenie są zmasowane, a administracja scentralizowana. Gdy system gospodarczy jest kierowany w myśl pewnej ideologii politycznej, niekonieczne usprawiedliwienie położeniem geograficznym. Napewno zaś nie dia rezultatu, gdy żywotne ośrodki są dla bomb i karabinów maszynowych nieosiągalne, gdy są zbyt rozproszone lub ukryte w niewrażliwych dla działania z powietrza miejscach, gdy nadto każdy powiat danego kraju potrafi stanowić samodzielną jednostkę polityczną. A także gdy przemysł nie jest zbyt skupiony.

Dia przykładu analizujemy pobieżnie położenie Anglii. Naturalnie: piętnaście tysięcy samolotów, zrzuconych pewnego dnia na jej wybrzeża i atakujących wnętrza kraju, może wyrzucić duże szkody, lecz i trzydzieści tysięcy nie jest w stanie zniszczyć bombami systemu Wielkiej Brytanii. Zrównanie z ziemią Londynu bynajmniej nie wpłynie na ustroj dominacji. W dodatku zniszczenie całkowite floty brytyjskiej jest fizycznie niemożliwe, gdyż trzeba by sięgnąć do wszystkich zakątków swiatu. Także potencjał ludzki, siła fizyczna Anglii rozrzucona jest po całym świecie. Wielka Brytania stworzyła sobie przez system decentralizacji specjalne warunki geograficzne i dziś z nich korzysta dia celów obrony.

Czy rzeczywiście masowy nalot samolotów w ciągu jednego dnia na wszystkie wrażliwe punkty wyspy angielskiej jest możliwy? Biorąc pod uwagę nawet najbardziej optymistyczną dia Niemiec cyberliczebność powietrznych sił niemieckich — należy przyjąć że raczej nie. Działanie trzeba by rozłożyć na szereg dni, jeżeli nie na całe tygodnie. Przy silnej angielskiej obronie lotniczej i silnej flocie powietrznej — straty Niemcy musiałyby być przy tego rodzaju akcji bardzo poważne, tak dalece poważne, że nie dałoby się uzupełniać w dość szybkim czasie w znanych powszechnie niemieckich warunkach gospodarczych.

Zresztą wojna totalna z powietrza tylko wtedy dia decydujące rezultaty, gdy władza samolotami na ziemi angielskiej zjawia się siła żywa, do ostatecznego zwycięstwa bowiem prowadzi jednak jedynie i tylko zajęcie terenu nieprzyjaciela. Jest to zasada starsza od Aleksandra Macedońskiego, Hannibala i Cezara. Desant są na wybrzeża Anglii jest niezmierznie trudny do przeprowadzenia. Gdyby nawet był możliwy, — przewidywać należy wszystkie niespodzianki, — opanowanie fizyczne Anglii także nie równa się ostatecznemu zwycięstwu nad Imperjum Brytyjskiem. Zwycięstwo takie można uzyskać jedynie — przy obecnym stanie lotnictwa — na morzu. Tak tedy totalna wojna powietrzna wobec Anglii zawiesz musi.

Totalna wojna powietrzna — trzeba to powtórzyć — jest możliwa tylko w specjalnych warunkach geograficznych, gospodarczych i administracyjnych. Sprzymierzeńcy nie są państwem totalnym, i to stanowi ich broń najpotężniejszą. Natomiast teren Niemiec znakoomic się nadaje do tego rodzaju wojny z trzech przyczyn: ograniczonego terenu państwa, centralnego systemu administracji państwowej i zbytniego związania z systemem politycznym systemu gospodarczego.

Wniosek prosty: o ile totalizm sprzyja wzmocnieniu siły zaczepnej państwa, o tyle wobec nowoczesnych środków walki — które sam zresztą wprowadził — jest bepośrednią przyczyną osłabienia państwowej siły odpornej.

ADAM STERBAŁA.

„NARODOWIEC”

niezależny dziennik demokratyczny, wychodzący we własnej drukarni, pod naczelną redakcją Michała Kwiatkowskiego, posiada największy nakład ze wszystkich pism polskich we Francji

CENA POJEDYŃCZEGO NUMERU FR. 0,50
PRENUMERATA MIESIĘCZNA FR. 10.—

Nakładem «NARODOWCA» wychodzą:

«ILUSTRACJA POLSKA»

jedynе polskie czasopismo ilustrowane we Francji

CENA NUMERU FR. 1.50

oraz

«GAZETA DLA KOBIEC»

dwutygodnik, poświęcony sprawom kobiecym

CENA NUMERU FR. 1.—

Adres wydawnictwa i redakcji: 101, r. Emile-Zola, LENS (P. de C.), tel. 227
Adres agencji paryskiej: 68, bd de Strasbourg, PARIS (X), tel. BOTZaris 69-28

NAJSTARSZY I NAJPOCZYŃNIEJSZY W EUROPIE
DZIENNIK POLSKI DLA EMIGRACJI

WIARUS POLSKI

51-y rok istnienia

LILLE, 35, Rue du Château

Telefon 529-59

Konto czekowe: Ch. P. LILLE — 247-82
BRUXELLES — 37-11-76

Niezależne pismo robotnicze, wychodzi w Lille, stolicy przemysłowego okręgu Północnej Francji i rozchodzi się po wszystkich częściach swiatu. Drukarnia „Wiarusa Polskiego“ wykonuje po cenach przystępnych wszelkie prace wchodzące w zakres drukarstwa.

Prenumerata miesięczna wynosi fr. 10 we Francji i w Belgii.

Publiczna spowiedź Gide'a

Biłgostawieni, którzy takną i pragną sprawiedliwości, albowiem oni będą nasuceni.

Nie licząc Prousta i Conrada, będących jeszcze granicznymi stępami na przełomie dwóch stuleci chyba André Gide był największym zjawiskiem literackim w okresie między dwiema wojnami. Nawet i w chwili obecnej niema w świecie pisarza, którego słowo miałyby większą wagę i bardziej było oczekiwanym. Toteż pamiętniki Gide'a, zawierające pięćdziesiąt lat jego niespokojnego żywota, a wydane w całości (1) z szacunkiem należnym dziełu wchodzącemu już w skład wielkiej plejady kultur francuskiej, tuż w przededniu drugiej wojny, są niewątpliwie najważniejszym wydarzeniem literackim owego dwudziestolecia.

Bez tych pamiętników nie odrzuca zrozumienia, dlaczego imię pisarza, który nie zbudował żadnego dzieła epomnikowego, brzmi nam niewątpliwie wielkocześnie. Na co to polegała ta wielkość, dlaczego tak chwyciły pietyśmy obfite kartki tej księgi, nie roniąc nawet i okruców myśli (boć jego „Ziemskie... i „Nowe pokarmy” nasyciły nie mogły nikogo prócz tych, co nie — nie zasnali prawdziwego głodu)? Nie nasyci nas wspaniała forma Gide'a, bo forma, wśród wichrów, jest tylko złudzeniem zmysłów, nie formę też pozostawia nam Gide, bo głos nasz nie jest zmysłowy.

Wielu, pobieżnie znajdując jego pisma, podziśwień wydaje się, że Gide szuka jakiegoś wyzwolenia od moralności, bliżej nieokreślonego wyzwolenia instynktu i pęci. Ale rozważania płciowe są u Gide'a sprawą uboczną i niezmiernie osobliwą, rozważania te uderzają zresztą naiwnością i nieścisłością, trudno nie dostrzec się w nich dyktandki, którejś tam wody po freudowskim kielisku.

Niema w pismach Gide'a ani rozważań naukowych, ani też filozofii ścisłej czy nieścisłej. Snobistyczni ewolucyjni Gide'a, ci co czytali pokrójno tylko nawiązane „Korwona”, ci co starali się naśladować postaci z „Lachów Watykanu”, ci co stali się go jedynie na komunikujących sztachach, ci wreszcie ci w niewzruszonej rzetelności jego słów chcieli widzieć blaski jakiegoś „sumienia światła”, któreby zdjęło odpowiedzialność z ich własnych sumień, ci wszyscy co biegli za nim z krytycznym uwielbieniem (czyż nie widzieliśmy w Paryżu księgarni pod wezwaniem „Aux Nouritures Terrestres”), na każdym zakrepcie (który im tylko wydawał się zakrepcem i dla nich tylko był niespodzianką) musieli zwałmnie zdyszan, lub zgła za wreszcie z drożej.

Zarówno bowiem utwory nępane jak i pamiętniki Gide'a, to zdumiewającej szczerości spowiedź życia wewnętrznego, to tylko niestanęte łaknienie i pragnienie sprawiedliwości, głód prawdy i właśnie poszukiwanie moralności, i żałośćnie się myli ci wszyscy, którzyby czegokolwiek innego w nich się doszukiwali. Wątkiem przewodnim wszystkich dzieł Gide'a jest zagadnienie etyki i wiary, a więc zagadnienie religijne.

W tych sprawach nigdy mu nie brakło śmiałości ani szczerości. Odważnie bez śladu fałszywego wstydu, na oczach wszystkich, Gide wspina się i cofa po stopniach Jakobowych schodów. Oto pierwsze wylamowanie jego wielkości.

Jeśli po wielkiej zawieszce zostanie jeszcze kto, by tę księgę Gide'a otworzył, coż w niej znajdzie? Wspomnieliśmy o „nowym” kiedyś dziełach literaturnych, nie zawsze zajmą wiadomości o gozdnach odejścia pociągów w licznych podróżach Gide'a, czy wielokrotne spotkania z osobami, których nazwiska już dziś padają w zapomnienie, często w dodatku oznaczone tytuł inicjami. Z ciekawością zata odnajdujemy, przelotnie lecz jaśnie trafnie narysowane postaci Prousta, Valéry'ego, pomyślającego Claudela, z przekąsem zawsze wspomnianego Bluma. Polskiego czytelnika ucieszą nazwiska Godebskich, Paderewskiego, Wojtkiewicza, czarującego małego Retingera. Miło nam będzie, że Gide wie o Mickiewiczach, że wie i rozumie, jak rzadko kto, Chopina.

Bardziej zastanawiające są wieprze sprawozdania z szerokiej i wszechstronnej lektury Gide'a, pół życia snędzającego nad książkami. Jakże często trafiamy tam na tytuły książek Dostojewskiego i Nietzsche'a, a jeszcze częściej na tytuły dzieł literaturnych języka angielskiego, która Gide czyta w oryginał i wciąż do niej powraca. Cytuje i tłumaczy na francuski (np. Conrada i Szekspira). Nie zdziwi nas jego niechęć do Victora Hugo, wstręt do Romaina Rollanda, nie zakoszc' nas również cytowanie słodkich strof włoskich „Boskiej komedii” — w wyborze ulubionych jego książek odnajdujemy Gide'a wielkiego Europejczyka i prawdziwego humaniste.

Lecz „obieżne te naosół sady literackie nie miadyby wielkiej wartości gdyżby nie były świadectwem myśli samego Gide'a, gdyżby nie ilustrował jego własnych najgłębszych przeżyć, nie towarzyszyły jego wzywaniom. Ta tysięcystronicowa przeszłość księga, to dzieje duszy.

Przyjrzyjmy się jej zbliżnia, nie spuszczać zresztą wzroku i z całego pozostałego dzieła Gide'a. Stronę jej mienia się cytata z Nowego Testamentu (2).

W młodości zwiera się Gide: nie umiałbym kochać „kogoś”. Ale głos jego brzmi miłością. Miłość to już bezobszerna, ogarnająca wielo. Toteż w okresie młodości i w okresie pierwszych wielkiej wojny, zagadnienie religijne („Nimmquid et tu...”) — rozważania o Ewangelii, włączone całkowicie do pamiętników, wewnątrz wszystkie przeżycia Gide'a, poczucie grzechu go pali, spaleniemy ustami szuka źródła wody żywej. Lecz są to tylko okresy nateżenia. Wstąpił w nim wciąż ślady rodzinnego protestantyzmu (choć się odeń odrzeka), buntowniczość, nienawiść do urody. Nie znosi kłamstwa osmielającego się maskować nawet krucyfiksem, niesprawiedliwość go oburza, wrze oburzeniem: „kiedy przestają się oburzać, znaczyć to będzie, że się starzeje”.

Pelen jest jednak wiary w tych okresach, wiary na własny użytek: „Katołiczyn jest nie do przycięcia, protestantyzm jest nie do znieślenia. A czuje się do głębi chrześcijaninem”. Przyjaciele czekają już na krok publiczny i stanowczy, ale jego

powstrzymuje pewna nieufność, dziecinny być może lek przed ortodoksją: „Nie uznaję żadnej zwierzchności, ale gdybym jaką miał uznać, byłaby to zwierzchność kościoła”. Wstręt czuje do wiary na pokaz i nie zawsze szczerzej różnym młodym przyjaciół, lub do napuszonego katolicyzmu Claudela, który ani Gide'a, ani nikogo innego nie potrafi nawrócić, dając mu jedynie adres spowiednika.

Powierzchniowie katolicycy przyjaciele starają się go przekonac, że postawa ich jest dogodniejsza, że zwalnia od niepokołów. Tak sobie wygodnie wykładają te ołosłowa, które jemu głęboko w duszę zapadły: „Jazmo moje wdzienne jest, a brzemnie moje lekkie jest”. Toteż owa ma-



André Gide

łoduszna postawa najbardziej odpycha Gide'a: „Aby większa wygoda skłaniać miała do akceptacji, oto co mnie mierzi”. Nie znajduje w sobie dość siły by przekroczyć te, jakie powierzchowne, nieporozumienia, albo może dość jest silny by jeszcze własną kroczyc sięcią. Innych szuka źródła, wydaje mu się że znajduje. Czemuż umysłowo trudno nie milować Stworzenia i przyrody, jakie pięknie jest znajdować Boga ew stokroćcieł i w niezapomnianych (!) Ale św. Franciszek nie panteista, na to niema rady, panteizm jest religią ludów najprimitywniejszych, szczieka to pociągająca łatwym wdziekim, lecz niebezpieczna. Prowadzi bowiem najczęściej do takiego credo: „Niema ani zła ani dobra, wszystko jest względne... Panteista strzeże się rozsądzania między złem a dobrem, i to i tamto stanowią dlań część składową stworzenia. Kiedy jednak usuwamy między nimi owa drobna przegródę znajdującą się w sercu każdego prawego Europejczyka, to natychmiast wszystko ogarnia. „Dziś nawet najmniejsi oswiecony ze śmiertelników potrafił śmiać się z diabła pojętogo jako istota i osoba. Niewątpliwie nie podobnego nie istnieje. Ale, że ten straszliwy wstręt do zła umie wypowieścić się całkowicie, dopiero nadając kształt Ziemu, oto co wcale nie powinno pobudzać do śmiechu”. Tak z przejęciem powtarza Gide za Rutherfordem, a jednak, przelotnie i wdzienne, karmić nas pragnie owym panteizmem, jakże niebezpiecznym dla złańkionej zawsze młodości.

U Nietzschego pociąga go to wszystko co jest łatwym urokiem i pozornym blaskiem, a odpycha on postępną i pewno trudną trucizną „Zaratursty”. Z podstępnyim tym urokiem rozprawia się zresztą (może półświadomie tylko?) w „Lachach Watykanu”.

Czegóż nauczy go podróz przez Czarny Ląd? Ukaże mu cierpienie i krzywdę ludzką, wyzysk i ucisk. Oto nareszcie coś niewątpliwie i nagie, hartujące nanow serce Gide'a na poszukiwanie dobra. Prosta też i łatwa wydała mu się stał droga do komunizmu. Głośno się o to zrobiło na świecie, wrzaskliwa propaganda dotarła i do tych, co dółwczas gardzili dalekim „idealizmy” Gidem. Ale nawet w chwilach największego zapału Gide nie dał sobie narzucić stalinowskiej ortodoksji. Co najwyżej, w dziele domniemanego przyszłego zwycięzcy ludzkości, zdusił w sobie zgóry wszelkie zwątpienie, wolał milczeć niż sprawić aby inni, co za nim szli, pomykac się mieli o pozorne dlań przeszkody su-

René Schickelé

Przed kilku dniami zmarł w 56-ym roku życia, w zacinznej wiosce Lazurrowe-gi Wybrzeża, pisarz alzacki René Schickelé.

W epoce, kiedy grzmiały działa, kiedy szary człowiek przwidziawszy mundur, dzieł w dzień stoły oko w oko naprzeciw śmierci, zgón poety przechodził prawie niedostrzeżalnie.

Guillaume Apollinaire, Charles Péguy, który oddał życie w obronie Francji, żył głośno, umarł cicho.

Do Schickelého przywat przydomkiem „pisarza francuskiego, piszącego po niemiecku”. Zmarły pisarz żył i tworzył w pasie granicznym, między barjerami celnymi dwu krajów, dwu narodów, na skrzyżowaniu dwu kultur. W okresie młodości Schickelé marzył o stworzeniu pomostu między kulturalnym spadkiem Kartezjusza, Woltera, Victora Hugo i duchowym testamentem i puszczyzną Lessinga, Goethego i Beethovena. Schickelé spozstrzegł dość szybko, iż między Wolterem i Lessingiem leży nie tylko Ren, ale cały system fortyfikacyj pangermanickiej umysłowości, pruskiej buty, intolerancji, zacofania, szowinizmu i reakcji, dla których Francja postępu i braterstwa pozostanie odwiecznie wrogim bastionem, owianym hasłami z r. 1789.

To młodzieńcze rozczarowanie wycisnęło na tym „Francis de langue allemande” swoiste piętno, którego akcenty odnajdujemy w trylogii: „Erbe am Rhein” i „Spejanie w jego pierwszym dramacie: „Hans im Schnaklocha” od-wiecziercającym całą tragedję człowieka z odcinka granicznego, człowieka na moście między dwoma światami, między dwoma zbiorowiskami społecznymi.

W twórczości Schickelého natrafiamy może po raz pierwszy na doskonałą harmonję dwu elementów: niemieckiej „Sachlichkeit” i francuskiego „esprit”. Dojeżdżenie do władzy Hitlera zurzyło dościsłe złudzenie pisarza, iż Niemcy będą mogły kiedykolwiek stać się członkiem rodziny narodów europejskich. W r. 1933 opuściła swą siedzibę leniwa w Schwarz-waldzie, by nigdy więcej nie powrócić na ziemię niemiecką.

W liście do swego przyjaciela Thomasa Mann'a nazwał Niemcy dzisiejsze „olbrzymim wzięciem, które pragnie rozszerzyć swe mury na resztę Europy”.

T. N. HUDES.

NOWE FILMY UNIWERSYTET POLSKI ZAGRANICĄ

LA CHARRETTE FANTOME (Wóz-Widmo) (Marivaux)

Według napisu wstępnego akcja rozgrywa się etu, tam lub gdzieindziej. W rzeczywistości — ani tu, we Francji, ani tam, w ożyźnie Selmy Lagerlöf, od której wzięto temat „Wozu-widma”, ani nigdzie. Jest tu przepany z pejzaży filmów szwedzkich śnieg, który utracił swój chłód, są dynamiczne montaże sowieckie (w szynku), nieudane refleksy wspaniania misterjów murzynskich z „Alleluja” (ogólna spowiedź w szronisku Armii Zbawienia) i tycia aparatu przypominające filmy niemieckie z okresu po „Dr. Caligari” — luźne wykolajone mają dziewiętnastowieczne dusze skandynewskie, które nie mogą się pomieścić w technice gry francuskiego aktora i wynaturzają w w jakimś dziwnym nieoczekiwanym i fałszywym ekspresjonizmie.

Ekspresjonizm nie jest cechą charakteru człowieka wykolajonego, lecz stylom, nawet jeśli powstał naskutek nieporozumienia. I dlatego walka z ludźmi wykolajonymi, jaką w „Wozie-widmie” prowadzi zawieszona w biały próżni nietykwalności propagandowej Armia Zbawienia, jest bardziej walką ze stylem gry aktorskiej niż akcją nawracania „pogan wewnętrznych” (tylko na tem polegała przemiana nawroćce „salutysty”, który z czarności podkreślonej błyskami reflektorów przeszedł do grzeźnego i błędnego wnętrza szronisk — Armji Zbawienia).

Owa „białost” jest płytką i za płytką, zdaje się, chce uchodzić. „Czarnost” (kolor ludzi wykolajonych) mistyfikuje nas głębią, której niema ani w charakterach ani w atmosferze tego sztucznego Nowhere. Dobył się wykróić z tego filmu jakieś dwie setki metrów zdjęć pięknych (operator Kruger), w których sztuka operatorska (zdjęcia rozpyłniete, zamglone, trzęsiki, komponowany rozkład światłocienia) tworzyła do pewnego stopnia sama dla siebie. Wóz-widmo tocący się przez chmurę i ziemię i porzecz domy miast, znikający i ukazujej się we fluoryzujących mgłach świetlnych, jest bardziej realny niż widma charakterów. Ale już tam, gdzie ta sama technika operatorska (zdjęcia nakładane), służyć ma koncepcji reżyserskiej i Dawid Holm wychodzi z Dawida Holma a potem wraca w Dawida Holma — poetyczność ucieka, i pozostaje niezamierny efekt komiczny.

„Jest to już drugi film (obok „Muzykantów nieba” — premierę odbył się jednocześnie) poświęcony działalności Armji Zbawienia. W tamym Michèle Morgan narodziła Wiktor i umarla na gruźlicę; w tym Michelle Francey umiera na gruźlicę i nawraca Dawida Holma (Fresnay). Mamy nieco żalu do władz Armji Zbawienia o to, że nie zapewniły tym dwóm swoim bohaterkom żadnej opieki lekarskiej. A do obu reżyserów (Lacome — Duvivier), że zrezygnowali z wyższego i głębszego narysowania ich postaci.

STEFAN THEMERSON.

W poprzednim 6-stronicowym numerze (2) „Wiadomości Polskich” (7 ilustracji): **Juljan Tuwim:** Gawęda rymowana o ojcju i synu, o dwóch miastach i o starej polsce. — **Jan Lechoń:** Tragedja i nowość w literaturze polskiej. — **Franciszka Thémerson:** Pierwsza gubernantka — 1895. — **Antoni Słonimski:** Drzewa. — **Sułatopiek Karpiński:** W odlocie. — **Marja Kuncewiczowa:** Lepłowska. Fragment z powieści „Mał Różny”. — **Zygmunt Nowakowski:** Wieczny tłumacz. — **Florian Sokół:** Młodzieź angielska zaprawia się do wojny. — **Hanna Skarbczka-Perełkiewicz:** U grobu Conrada. — **Aktualności Polityczne i Wonne.** **Observer:** Głosy świata: Prawo rozboju i zaboru. **Marceli Żarnawa:** Niemy zbliża. **Juliusz Gros:** Na marginesie „Złotej księgi”. **Od Eurypidesa do Wallace'a.** **Adam Stęballa:** Uwagi o wojnie: Rozważania taktyczne i strategiczne. — **Franciszek Biedart:** Wystawa Marca Chagalla. — **Michał Kondracki:** Muzyka w Paryżu. — **Stefania Zahorska, Stefan Thémerson:** Nowe filmy. — **Errata.** — **Extraits et résumés, en français, des articles paraisants dans ce numéro.**

(3) „Nouvelle Revue Française” zapowiada druk dalszych „Kartek” z pamiętnika Gide'a.

Polski Klub Literacki (P. E. N.-Club) prosi wszystkich, którzy posiadają wiadomości o pisarzach polskich pozostałych w kraju oraz tych, którzy znają obecne ich adresy, o nadsyłanie wszelkich informacji do redakcji „Wiadomości Polskich w Paryżu (52, av. des Champs-Élysées).

Rosjanin o Paderewskim

W paryskim piśmie emigracyjnym „Nasze Dłoto” z dn. 25 listopada 1939 r. znajdujemy feljeton p. t. „Silniejsze niż armaty”.

Po raz trzeci w ciągu roku zobaczyłem skromny afisz z krótkim napisem: „Paderewski i po raz trzeci nie potrafiłem oprzeć się pokusie.

Małe kino było wrzępnięte. Szybko przelatwały kartki filmowanego kalendarza, krótkie zjawy ze wszystkich stron świata, oświetlone ciągłym plomiem wojny. Ale oto kalendarz dołczył do końca — i uroczyste, mocno, świętecznie rozległy się pierwsze akordy poloneza Chopina. A na ekranie czarne wersety opowiadały o życiu Paderewskiego. Urodził się w r. 1860, ma lat 78, film robiony był dwa lata temu. Teraz ma 80. Czarne i białe wersety powiadały dalej, że ten film jest nie tylko widowiskiem, ale dokumentem historycznym.

I zaraz potem, powoli, na ekran poszła, rosząc stopniowo, twarz ludzka. Z dużującą się a niecierpliwą ciekawością przylglądałem się tej twarzy — w młodości może subtelnej i pięknej, ale na starość użewetrznijacę najistońszą swą prawdę — twarzy suchej, kosciastej, twarzy naszego świata, w której nabrzmiałych żyłach, wraz z krwią słowiańską, hula sobie i mongolska, woticka, wosulska, zyriańska krew — twarz w mocnymi kościami polickozkomi, z wąskiem rozcięciem przednikowych oczu. I dopiero gdy się całkowicie obróciła w stronę publiczności, dała się widzieć niezwykłą, wstrząsającą moc wewnątrz tej niepięknej, starodawniej, słowiańskiej twarzy.

Paderewski, sądzę, nie lubi, gdy się ludzie zbyt głęboko interesują jego osobą, nie lubi wywiadów, dziennikarzy, fotografów. To wstrząsnął małostkową ciekawości ludzkiej w głąb najskrytszych rejonów jego istoty doraźno go niewątpliwie, i jeżeli zgodził się na występ, to tylko dlatego, żeby przynieść pożytek krajowi. A przeżycie, nawet pod oślepiającym blaskiem reflektorów, zmuszającym go niejednokrotnie do lekkiego grymasu wyraźnego niezadowolenia — ta twarz żyła. Nie grała — ale od uromonożnego morza dźwięków kładło się na tę twarz starca żywe, śmiejące się światło.

„Proletariatusz nie ma ojezwny” — takim hasłem kuszą robotnika. Ale formuła ta, zawsze, wszędzie i w pełni da się zastosować do żołnierza. W kinie sędzieli sklepikarzy, żołnierzy, robotnicy, subiekt — prosty lud z „quartiers”, skłony bardziej do ulicznej piosenki, do naj-

UNIWERSYTET POLSKI ZAGRANICĄ

[Rozmowa z prof. Oskarem Haleckim]

W chwili gdy do Paryża nadeszła wiadomość o uwiezieniu profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego — nad brzegiem Sekwany, w murach Biblioteki Polskiej, dokonano otwarcia Uniwersytetu Polskiego Zagranicą (*). Te dwa fakty, które się zbicieży, ukazały w symbolicznym skrócie u-partą walkę zrodzoną z nienawiści barbarzyństwa — ze zwycięsko odgradzającą się siłą ducha polskiego. Na akt przemocy i awantury nietykalnego dotychczas w dziejach, Polska odpowiedziała w sposób godny narodu, którego misją dziedziczną na wschodzie Europy jest walka o cywilizację.

Biblioteka Polska miała w tym roku święcić stulecie swego istnienia, lecz użynała to inaczej, niż ktokolwiek mógł był przewidzieć. Zamiast z radością mogła głosić chwałę swojej przeszłości, w milczeniu, pełnem bólu, przyjął w swe gościnnie mury rozbitków polskiej nauki. Trudno, zaiste o wznioślejsze, choć jakie tragiczną ceną okupione, uczenie wiekowe- go istnienia.

Jeśli duchy schodzą na ziemię i mieszają się między śmiertelnych, to napewno w dn. 1 grudnia nie zabrakło w Bibliotece Polskiej ani jednego z wielkich emigrantów, których życie w Paryżu — tak jak dzisiaj nasze — było tylko myślą i marzeniem o Polsce. Ich milczenie, lecz niemal dotykana obecność nadaszła patetycznej wagi wypowiedyanim słowem.

Dziś, gdy z każdym dniem napływają z kraju nowe wiadomości o pełnem furji, a jednocześnie systematycznym tępieniu wszystkich co polskie, uniwersytet paryski, nabiera coraz większego znaczenia. Dlatego chcielibyśmy o nim wiedzieć wszystko: — czym jest dzisiaj, po trzech miesiącach istnienia, na granicy pierwszego i drugiego trymestru, jakie stawia sobie zadania, z jakimi liczy się osiągnięciami.

Prof. Oskar Halecki, rektor i inicjator nowego uniwersytetu, zechciał nam uprzejmie udzielić wyjaśnień, dotyczących stworzonej przez niego instytucji. — Przewzyskiem, chciabym usunąć ewentualne nieporozumienie. Placówka, która powstała, nie jest nowym uniwersytetem, jest to tylko ekspozytura polskich szkół akademickich, które na terenie całej Polski utraciły możliwość działania. W naszym przyszłym senacie akademickim znajdują się przedstawiciele niemal wszystkich wyższych uczelni polskich.

„Konieczność powstania placówki, jaką stał się Uniwersytet Polski Zagranica, narzucała się sama. Trzeba było coś zrobić, aby nasze siły moralne i wysokie ideały kultury polskiej pozostały nietknięte i żywe.

„Cele nasze są potrójne. Pierwszym z nich i najważniejszym jest ciągłość cywilizacji polskiej. Jestem zdania, iż żaden naród nie może w pełni istnieć, pozbawiony — nawet na przeciąg krótkiego czasu — własnego ogniska kultury. Nie jestem odosobniony w tym sądzie — slyszalem wielokrotnie z ust naszych francuskich przyjaciół zdanie, iż Polacy wcielili trzy warunki, stanowiące o istnieniu państwa: stworzyli rząd, armię — i uniwersytet.

„Nie wiemy jak długo będzie trwała wojna, lecz gdyby nawet trwała najkrócej, nie można dopuścić, aby w intelektualnem życiu narodu powstała luka. Zadaniem stworzonego na emigracji uniwersytetu jest tę lukę zapelnic.

„Drugi cel naszej instytucji, to to co nazywam «współpracą narodową». Tutaj

(*) por. wykłady Stanisława Strońskiego i Stanisława Kota, ogłoszone w nr. 1, i wykład Jana Lechońa, ogłoszony w nr. 2 „Wiadomości Polskich”.

prostszą melodią. Ale byli tam także miłośnicy i znawcy muzyki. I tych to niewielu porwała czarodziejska potęga muzyki z taką siłą, że pociągnęli za sobą i innych. Film trwał prawie godzinę — a ani jeden z widzów nie wyszedł z sali, nie usłyszał się ani słowa, nawet szeptem. Zaprawdę, byliśmy uczestnikami jakiejś świetlistej, rajskiej mszy, i doszliśmy do takich granic ludzkiej chłonności i zachwycenia, iż poczułem, że ja i wszyscy dotąd mnie chcieliby powstać na znak czci i hołdu. I kiedy przebrzmiał ostatni akord — przed pustem, niezwysem miejscem, przed kwakiem płótna, burzą zarżnięty okłaski, przechodzące w owacje.

Paderewski grał potem „Sonatę księżycową”. W tej części filmu jest nieco prowincjonalnej „poezji”. Genjalną muzykę w genialnym wykonaniu chciał ktoś jeszcze „artystycznie” zilustrować — i na ekranie zjawia się co pewien czas powierzchnia wody z biegnącymi po niej księżycowymi blaskami. Ludzie zamykali oczy i słuchali muzyki.

Koncert zakończony był «Rapsodją węgierską» Liszta. Postać artysty ukazuje się naprzemiennie z grupami słuchaczy. Nie była to oczywiście «inscenizacja», ale zdjęcie prawdziwej, ogromnej sali koncertowej — takiej ilości mundurów, fraków, smokingów i toalet balowych nie wytrzymałby budżet najbogatszej firmy amerykańskiej. Film robiony był przed rokiem, ale z tych ludzi już nie żyje! Ie półtona- kanicznych, popudrowanych ramion, zamiast jedwabiu, pokrywają dziś lachmany!

Spoglądałem na pomarszczone, ospałe pięgiem rocz 78-letniego człowieka, biegaące po klawiszach z magiczną i zwycięską mocą. Spoglądałem na tę kosciastą, chwilami chmurną, chwilami jaśniejącą twarz, obramowaną lekką szwizną długich włosów, słuchałem muzyki i czułem, jak do gardła podnosi się fala zachwytu, wdzieszczności wewnętrznej czułości i miłości dla tego starego polskiego działa, jak mi bliśka jest ta przyciężona postać, jakie miłe są te wstające kości polickozwe i spojrzenie starszych oczu.

Myśl o stworzeniu tego historycznego dokumentu polskiego była wprost «opatrnowościwo» pożyteczna. Czulem, jakby za wszystkich obecnych w sali, że ta entuzjastyczna tkliwość dla wielkiego artysty pociągająca za sobą i sympatię dla narodu, który go wydał, dla każdego razem, gdy na ekranie — okazuje się sowy, chmury, starze, rośnie ilość przyjaciół Polki. I na te silę sympatii dla kraju wierniej i pewniej można budować niż na najbardziej dalekonosnych armatach.

wchodzą w grę dwa momenty. Jednym z nich jest stworzenie koleżeńskiego ośrodka dla polskich profesorów z całego świata, który zostali w kraju i którym może z biegiem czasu uda się to nas dostać.

„Łączy się z tem zadaniem dalszego kształcenia młodzieży i stworzenia i dla niej również wspólnego ogniska pracy naukowej. Zbyteczna tu chyba tłumaczyć, jak ważne w naszych obecnych warunkach jest wzmacnianie i powiększanie szeregów inteligencji polskiej, tak bezwzględnie tejpejonej przez chwiltowych, lecz nie mniej groźnych okupantów.

„Współpracą międzynarodową jest trzecim celem naszego uniwersytetu. Nauka polska zyskała sobie poważne imię zagranicą; nie można dopuścić, aby nieszczęśliwe wypadki, jakie przeżywamy, zniszczyły rezultaty naszej dwudziestoletniej pracy, aby Polska zniknęła z międzynarodowego życia naukowego. W miarę możliwości staramy się wypełnić listę: uruchomiliśmy Polską Komisję Współpracy Umysłowej, której dawniej przewodniczył prof. Karol Łutostanski, jedna z ofiar bombardowania Warszawy, aszczególnie czynny bierzem udział w Międzynarodowym Komitecie Nauk Historycznych, kontynuując wieloletnią działalność tak tragicznie zmarłego w Poznaniu prof. Bronisława Dembickiego.

„Opinia zagraniczna uznała powstanie Uniwersytetu Polskiego Zagranicą za rzecz niezwykle ważną i potrzebną. Spotykamy się na każdym kroku z dowodami sympatii i uznania ze strony zagranicznych instytucji naukowych oraz poszczególnych uczonych. Inauguracji naszego uniwersytetu przewodniczył rektor Sorbony, przemawiali przedstawiciele Anglii i Ameryki. Najpoważniejsze czasopisma naukowe podawały sprawozdanie z tego posiedzenia. Utrzymujemy też nadal kontakt z Ameryką; z Fundacją Kościuszkowską, z „Institute of International Education” oraz z „American University Union”, która jest paryską ekspozyturą tamtejszych uczelni i źródłem informacyj dla Ameryki. Otrzymujemy stale listy z Oxford, z Cambridge. Aby zacieśnić związek z naszym uniwersytetem, Sorbona, która zawaśiała na czas wojny t. zw. wolne kursy, zrobiła dla nas wyjątek i zaprosiła mnie na cykl wykładów.

„Zaofiarowałam nam pomoc i współpracę z nami Instytut Współpracy Umysłowej Ligi Narodów. Również zainteresowane było życie naszą instytucją międzynarodowe organizacje akademickie, które pragnęły pomóc swoim polskim kolegom, nie widzieliży dotychczas dokąd i do kogo się zwrócić. Czynną pomoc okazuje również Stowarzyszenie Kobiet z Wyszym Wykształceniem, ofiarowując stypendja i t. d.

„Cięnną stroną naszej pracy są także środki finansowe. Rząd polski, a w szczególności premier gen. Sikorski, odniósł się jak najprzychylniej do naszej inicjatywy, ale ze zrozumiałych powodów mógł nam przyznać tylko bardzo skromny budżet. Nawet profesori, którzy są tu, na miejscu, nie mogli znaleźć dostatecznego materialnego oparcia w pracy na uniwersytecie. Nie jesteśmy w stanie zaoferować nikomu więcej niż godzinne wykłady tygodniowo. A coż dopiero mówić o ściąganiu do Paryża tych wszystkich uczonych polskich, których tułają się po świecie i bu pozostają w kraju w ciągem niebezpieczeństwa życia! Istnieje naprzykład możliwość sprowadzenia wszystkich profesorów uniwersytetu z Wilna, lecz na przeszkodzie stoi trudność opłacenia kosztów drogi i co ważniejsze, niemożliwość zapewnienia im później bytu. A są wśród nich uczeni tej miary, iż Francuzi składają pieniądze na ich sprowadzenie. Niejednokrotnie uniwersytet zagraniczny biłora na siebie inicjatywę wydobycia z Polski profesorów, z którymi są w jakiś sposób związane, oraz zapewnienia im później pracy. Można tu wymienić prof. Wacława Sierpińskiego, doktora honoris causa Sorbony, która zająca się obecnie jego losem, jak również prof. Manfreda Kridla i Wacława Lednickiego, których stara się sprowadzić uniwersytet brukselski, zapewniając im, zajmowaną już dawniej, katedrę literatury słowiańskich.

„Leczba studentów wstąpiła ciagle, wszystkich ich odzawał zapal i gorliwość. Zażołzy już Bratnia Pomoc, i z ich inicjatywy powstały pierwsze proseminaria, jak również ma powstać lęktorat języka francuskiego. W miarę przybywania nowych sił profesorskich, owa istniejąca wydziały — prawnno-ekonomiczny i humanistyczny — wypełniają się nowymi wykładami. Tak przyjął prof. Bohdana Winiarskiego u-możliwił wprowadzenie do programu prawa międzynarodowego, a obecność prof. Władysława Folkierskiego — historii literatury francuskiej. Pragnielibymy również rozpocząć wykłady historii sztuki. Z inicjatywy gen. Marijana Kukiela uruchamiamy objazdowe kursy uniwersyteckie dla wojska.

„Zdajemy sobie oczywiście sprawę, iż nie uda nam się uruchomić pełnego uniwersytetu z klinikami, laboratoriami i t. d. Dlatego też części studentów będzie musiało korzystać z uczelni francuskich, my im tylko możemy ułatwiać studia, wydając różnego rodzaju zaświadczenia, uznawane przez władze francuskie.

„Trudno oczywiście dzisiaj przewidywać, jakie będą po zwycięskiej wojnie lo-y Uniwersytetu Polskiego Zagranicą. Wraz z rządem i armją wróci oczywiście do kraju i ułatwi uruchomienie szkół akademickich zamkniętych przez wroga. Być może jednak, że pozostawi w Paryżu trwały ślad w postaci podobnej do zagranicznych Instytutów Francuskich, które są częścią Sorbony.

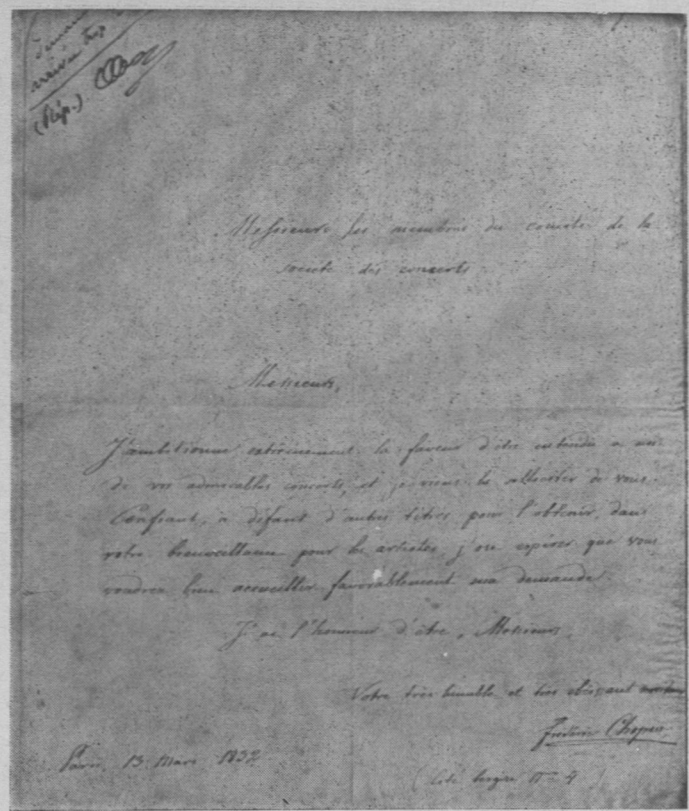
Chciabym na zakończenie podziękować Bibliotece Polskiej i jej dyrektorowi, p. ministrowi Francuskowi Paulskiemu, który ofiarował nam bezpłatnie lokali i oddał do dyspozycji wszelkie pomoce naukowe, jakimi rozporządza. Bez jego pomocy ni byłibymy w stanie uruchomić uniwersytetu. Nie mam również dość wdzięczności dla tych wszystkich uczonych zagranicznych i instytucji, od których otrzymałmśmy tyle dowodów przyjaźni i solidarności.

STEFANIA SZURLEJ-KOSSOWSKA.

(1) André Gide. Journal 1889 — 1939. Bibliothèque de la Pléiade. (Paryż). Nr. 1939. str. 1356 i 4nl.

(2) „Zbyt wielką mi przyjemnością sprawiał cytowanie, miał być go sie wręcz i, jak Montaigne przekonany jestem, że tylko w pouczeniu atupdów zatracać przy to swą osobowość. Naodwórc, ci co przysłuchają się sobie myśli innych, ukrywają starannie swe «źródła» — mówi Gide.

Nieznanym autografem Chopina



Przed stu ośmiu laty Fryderyk Chopin, ówczesny emigrant polityczny, zupełnie jeszcze nieznan w Paryżu, zwrócił się do towarzystwa „Conservatoire” z prośbą o wykonanie jego kompozycji na estradzie koncertowej. Otrzymał wówczas odpowiedź odmowną. Wystąpił dopiero w trzy lata później, dn. 26 kwietnia 1835 r., na koncercie „Conservatoire” ze swym polonem z orkiestrą. Prasa paryska przyjęła Chopina życzliwie, wyrażając się o nim jako o kompozytorze-marzycielu, elegijnym pianiste, który pozostawił urocze wrażenie. List Chopina reprodujemy na tym miejscu po raz pierwszy.

POLONICA

GANDHI I RABINDRANATH TAGORE O POLSCE

Wychodzi w Bombaju co dwa tygodnie biuletyn „Polish Relief Works”, wydawnictwo Komitetu Pomocy dla Polski. W pierwszym numerze czytamy słowa Rabindranatha Tagore: „W najwzruszającym przesileniu, które zagraża nie tylko poszczególnym krajom, ale całemu dziełu cywilizacji, obowiązkiem Indyj jest jasny. Sympatię ich stoją przy Polsce”. A jakby w uzupełnieniu orędzia ogłoszonego przez „Wiadomości Literackie” w przeddzień wojny, Mahatma Gandhi mówi co następuje: „Całym moim sercem jestem z Polakami w ich nierównym walce, w której są zaangażowani dla ocalenia wolności. Ale jestem boleśnie świadom faktu, że słowa moje nie niosą w sobie żadnej mocy. Pragnąłbym posiadać siłę zatrzymania tego szaleństwa zniszczenia, jakie się toczy w Europie. A wszystko co najlepszego uczynić mogę dla dzielnych Polaków, to modlić się serdecznie o rychły koniec ich straszliwej próby i o danie im wystarczających sił, aby znieść mogli cierpienia, na których samą myśl człowiek się wzdryga. Ich sprawa jest słuszną

sprawą i ich zwycięstwo jest pewne. Bóg bowiem jest zawsze podporą sprawiedliwości”.

«SONETY KRYMSKIE» PO HINDUSKU

Ukazał się w języku gudzerati zapowiadany już dawno przekład «Sonetów krymskich». Język gudzerati jest jednym z siedmiu nowoczesnych języków Indyj pochodzenia aryjskiego, wywodzących się więc z sanskrytu, mówiony przez jakieś jedenaście milionów mieszkańców półwyspu Katiawar na północ od Bombaju. Jest językiem rodzinnym Gandhiego, który napisał w nim swoje pamiętniki, posiada poza tym bogatą literaturę, przewyższoną przez bengalską jedynie dzięki indywidualności i osobie samego Rabindranatha. Najwybitniejszy współczesny poeta Uma Szankar Joshi jest autorem tłumaczenia «Sonetów» i studium o nich; około wydania tej pierwszej w języku gudzerati próby przyswojenia klejnotu poezji z literatury słowiańskiej zabiegał pilnie Haris Czandra Bhatt, wypróbowany przyjaciel Polski, poeta i pisarz, autor m. in. książki o Piłsudskim w języku gudzerati. Tomik, drukowany na papierze czerpanym i oprawny w zgrzebne płótno, a więc swadeshi, czyli wyrobę ręczną, według przykazań Mahatmy, nosi tytuł «Polska róża». Przednową napisał Aleksander Janta-Polczyński.

«LUDZIE BEZ DOMU»

Nakładem firmy Akiratis w Kownie ukazała się książka Aleksandra Maliszewskiego „Ludzie bez domu” w przekładzie Danasa Pumptisa. Jest to rodzaj reportażu-opowiadania z przeżytych ułochów na szlaku ewakuacji.

*) W nr. 829 „Wiadomości Literackich” z datą dn. 3 września 1939 r. ukazało się orędzie Mahatmy Gandhiego treści następującej: „Tym w Polsce, którzy wierzą, że tylko prawda i miłość może być podstawą lepszych dni ludzkości, i którzy czynią wszystko, by tym ideałom służyć życiem swoim, przesyłam dobre moje życzenia i błogosławieństwo”. Oryginał orędzia znajduje się obecnie w Bibliotece Polskiej w Paryżu.

W NAJBLIŻSZYCH numerach „Wiadomości Polskie” drukować będą m. in.: Zbigniewa Grabowskiego „To jest inna wojna”, Zofji Holub-Pacewiczowej „Ś. p. Jerzy Smoleński”, Marjana Kukiela „Napoleon a dzień dzisiejszy”, Jana Lechonia „Wiesze współczesnej literaturze polskiej”, Zygmunta Nowakowskiego „Listy z Ameryki”, Marji Pawlikowskiej „Słowa ku niebu”, Hermanna Rauschninga „Zwierzchnia Hitlera” (w przekładzie Haliny Wierzyńskiej), H. G. Wellsa „Komunizm i Rosja” (w przekładzie Zbigniewa Grabowskiego), Kazimierza Wierzyńskiego „Puhacz” (według opowiadania prucznika D.), oraz specjalnie dla „Wiadomości Polskich” napisane artykuły: Pierre'a Bernusa, Emile'a Buré, Geneviève Tabouis.

ANGLO-POLISH ART CORPORATION LTD

VICTORY HOUSE
99, Regent Street — London W. 1.

organizując

FESTIVAL MUZYKI I BALETU POLSKIEGO

oraz

FILMY O CHARAKTERZE POLSKIM

uprasza wszystkich artystów
we właściwych zakresach o zakomunikowanie miejsca swego pobytu

EXTRAITS ET RÉSUMÉS, EN FRANÇAIS, DES ARTICLES PARAISSANT DANS CE NUMÉRO

Le numéro présent des « Nouvelles Polonaises » s'ouvre par deux poèmes de M. Antoni Slonimski.

L'Angleterre nous regarde

Une correspondance de Londres, datée du mois de Mars et signée Zbigniew Grabowski. Le correspondant des « Nouvelles Polonaises » qui d'habitude observe les choses de l'Angleterre avec une attention tendue note, cette fois-ci, l'évolution survenue dans l'opinion britannique, à l'égard de la Pologne. A partir de Septembre 1939, elle devient une manière de persona grata : désormais, tout Anglais la gratifie d'une chaude commiseration et quelques-uns, parmi les Britanniques, d'une sympathie bien vive. Le changement de la politique anglaise est, en partie au moins, la cause de ce revirement. Auparavant, l'Angleterre jugeait l'action des Soviets avec quelque indulgence ; l'affaire de Finlande a fait tourner le vent.

Le désastre polonais est déploré ici par tout le monde — et c'est là le côté sentimental de la question, mais il y a aussi son côté pratique, et c'est celui qui importe le plus. Cette tragédie défilante a forcé les dirigeants et la presse à considérer de plus près le problème des frontières polonaises, dont la configuration doit mettre le pays désormais à l'abri des garnisons allemandes, toutes proches. Même si le Reich se trouve désarmé, selon la clause du futur traité de paix, il serait fort périlleux de laisser sans rectification cette gibosité monstrueuse sur la carte géographique qu'est la Prusse Orientale. Et alors, le système de la transmigration, inauguré par Hitler, pourra jouer son rôle régulateur.

Le droit de l'homme

M. Rafał Malczewski s'avoue bien anxieux : va-t-il perdre le contact sentimental de la patrie qu'il vient de quitter ? Il est si aisé, hélas ! à ceux qui vivent sous le soleil de la liberté, il est si aisé de perdre de vue les réprimés, ceux qui restent là-bas, sous le joug. On pense à gagner sa vie, et le souci quotidien semble primer tout autre souci. Et pourtant, les nouvelles qui parviennent du pays, nouvelles de supplies et de mort, chavirent le cœur. On tâche de s'imaginer l'existence sur les terres polonaises mille fois infortunées et d'autant plus chères. Il y a des berceaux en plus ; il y a des fraîches tombes. Les heures passent dans une manière de végétation, inertes, misérables, obscures. Pour secouer le vide qui se fait en lui, M. Malczewski tourne son âme nostalgique vers les paysages déjà à moitié effacés de sa mémoire et vers les hommes qu'il a négligés. Tous les torts et toutes les erreurs arrivent, pleins de reproches. Mais, « nous nous réveillons », dit M. Malczewski, à la fin du douloureux cantique qu'il chante pieusement en l'honneur de sa patrie perdue, nous nous réveillons au pied du Dieu miséricordieux et nous serons de nouveau des hommes faits à son image. L'aube radieuse se lèvera, cette aube morte pour nous depuis longtemps.

La vie sur le front

M. Aleksander Janta continue à nous entretenir (voir le nr. 1 des « Nouvelles Polonaises ») de la visite qu'il a faite à travers les travaux d'art de la Ligne Maginot. Le voilà avec un chef de blockhaus sur le point de sortir du fort par une mince échelle à pic. Par des meurtrières s'ouvrant dans la muraille, on voit par-delà le fossé, sur le glacis, le linge des soldats étalé bien pacifiquement. Ce ne sont là que des faux semblants, que l'on ne s'y méprenne pas : tout parle ici de la guerre et des ses gestes d'attaque et de défense.

Le visiteur et le guide se trouvent sur une hauteur en surplomb d'où se déploie un vaste panorama : une plaine à perte de vue et, dans la vallée, une petite ville adossée à des collines. Et partout, un réseau de fils de fer barbelés, qui enserrant un monde où l'homme n'a qu'une importance infime. Au-dessus de ses personnalités et des petits drames sentimentaux qu'il joue naïvement, au-dessus même de la société, les planètes et les espaces infinis sont toujours présents, et l'existence de l'univers tout entier n'est qu'un roman mélancolique, sans raison suffisante peut-être ou l'intérêt fusitif que nous lui accordons sert de justification unique, mais aussi fragile que notre destin. Un héros de Rosny dit à un jeune homme (op. cit.) : « Tu reviendras plus fort. Tu auras de la chance... — Mais ses paroles se heurtaient à d'obscures négations et l'utilité plénière des hommes lui apparut ». Une femme amoureuse dit à son

La mort de J. R. Rosny

M. André Thérive consacre à la mémoire de J. H. Rosny aîné un article, que nous reproduisons entièrement :

« J'ai vu peu d'obscures aussi émouvantes que celles de J. H. Rosny. Les amis et les confrères du vieux maître, le 20 février au matin, se rassemblaient devant une maison très modeste au bas de la rue de Rennes. Cette petite foule montait jusqu'au cinquième, la plupart à pied, par un escalier assez raide. Elle pénétrait dans un appartement de sous-chef de bureau, dont les tentures et les objets d'art ne semblent avoir changé depuis quarante ans. Voici dans le salon, à peine plus haut qu'un canapé et devant le piano drapé de velours jaune un cerceuil éclairé par de mauvaises chandeliers électriques. On dirait que les gens sont en visite comme d'habitude, seulement plus nombreux et parlant plus bas dans l'obscurité des volets clos et des vitrages peints en bleu à cause de la guerre.

« Au pied de la bière, un écusson montre deux décorations du défunt, deux plaques de grand officier. L'une est la Légion d'honneur, l'autre la Polonia Restituta. Et tout à l'heure sur le camion funéraire la première couronne que j'apercevrai sera celle du chargé d'affaires de Pologne. Il ne faut pas oublier en effet que Rosny a milité, dès avant la guerre de 1914 parmi les polonophiles, qu'il figura dans toutes les organisations franco-polonaises de Paris et qu'il prodigua sa plume et sa personne pour une cause qui lui était vraiment chère. Ces dernières années, il présidait le Jury du Prix littéraire des Amis de la Pologne qui se réunissait chaque printemps, et il faisait, octogénaire, honneur au déjeuner comme à la conversation. Ajoutons que ses deux gendres se sont appelés successivement Jagmin et Kalinowski, tous deux artistes. Ne faudrait-il pas, quand la paix sera revenue, aller tous les ans en pèlerinage allié, sur la tombe du cimetière de Bagneux où Rosny repose après avoir si longtemps travaillé. On l'y a mené par ce matin pluvieux, tandis que la compagnie d'honneur levait le drapeau français devant sa demeure et qu'une fanfare faisait retentir une sonnerie lente et poignante comme un glas. La rue de Rennes polonaise simple bourgeois du quartier avait tant flâné et fureté, causé et bouquiné, fut barré pendant une demi-heure. Le voisinage a enfin appris qu'un grand monsieur, un homme célèbre était là, n'y étant plus.

« Je crois qu'il en sera de même pour le public. On peut être à la fois glorieux et méconnu. Rosny aurait pu obtenir dix fois le prix Nobel. Son nom était classé dans une période de l'histoire littéraire, mais il menait la vie d'un tacheron de plume, et la pension que lui a servie sur le tard la République, n'équivalait pas à la nourriture au Prytanée. Peut-être est-il fâcheux pour un écrivain de survivre à sa génération et à ses écoles : mais ce n'est point le cas de celui-ci, qui ne s'était embrigadé nulle part, qui avait fait souvent figure de précurseur, et qui au surplus avait gardé toute sa curiosité, sa fraîcheur et sa jeunesse d'esprit.

« Il aimait la vie et en avait horreur, parce qu'elle n'aboutit qu'à son contraire. Il se jageait philosophiquement. Il songeait sans cesse à la vanité de l'action et même de la pensée. Dans un de ses derniers livres, paru en 1937, il peignait les foules de réfugiés de l'Est qui pendant l'autre guerre, arrivèrent à Paris : « Ainsi fuyaient, disait-il, les foules de Memphis et de Ninive. Ainsi foules les générations innombrables. Ils se figurent que l'accident qui les menace est le pire. L'horreur éternelle leur est cachée ». Tel était le thème qui se présentait constamment à l'esprit de ce romancier-philosophe, obsédé et presque consolé par la vision des cataclysmes cosmiques, du début et de la fin de ce monde, et qui donna peut-être ses chefs-d'œuvre quand il imagina de peindre les luttes de primitifs, la passion de l'espèce humaine à peine sortie de la bestialité et toujours prête à y retomber.

« Chaque écrivain a des ties de style et des manies verbales. Un des motifs que Rosny affectionnait, c'était l'interstellaire. Ne voilà-t-il pas là l'indice d'une hantise qui ne le quittait pas, celle des mesures d'un monde où l'homme n'a qu'une importance infime. Au-dessus de ses personnalités et des petits drames sentimentaux qu'il joue naïvement, au-dessus même de la société, les planètes et les espaces infinis sont toujours présents, et l'existence de l'univers tout entier n'est qu'un roman mélancolique, sans raison suffisante peut-être ou l'intérêt fusitif que nous lui accordons sert de justification unique, mais aussi fragile que notre destin.

« Un héros de Rosny dit à un jeune homme (op. cit.) : « Tu reviendras plus fort. Tu auras de la chance... — Mais ses paroles se heurtaient à d'obscures négations et l'utilité plénière des hommes lui apparut ». Une femme amoureuse dit à son

fiancé : « Notre personnalité mortelle est composée d'hommes qui survivront par eux-mêmes. Comme eux nous faisons partie d'être à l'immortalité desquels nous ne participerons pas... Qu'est-ce que le jour ? La faible émanation d'un astre plus proche que les autres. D'autres émanations en nous, hors de nous, et surtout notre infirmité nous cachent des mondes infiniment plus nombreux que les étoiles et nous déroberont notre propre immortalité ». Cette inspiration que l'on retrouverait dans le traité de philosophie scientifique de pluralisme que Rosny signa Boex-Borel, est admirable pour nourrir une grande sagesse et un grand détachement. Mais elle donne à un romancier peu de foi dans la majesté de ce qu'il raconte et des êtres qu'il observe ou imagine. Peut-être est-ce la raison qui dépitait un peu le public vulgaire : il n'aimait pas qu'on écrive la chronique des mondes se plaçant à Sirius.

« En d'autres temps Rosny eut écrit des poèmes, par exemple un « De natura rerum », ou bien il eût fourni une carrière de savant ou de moraliste. Mais il était venu au monde dans le siècle du roman. C'est-à-dire à l'époque où Balzac, sans parler des grands auteurs anglais, avaient érigé ce genre littéraire en instrument de projection sociologique ou ethnologique. Mieux encore, l'époque où Zola, fondateur et chef de l'école naturaliste se prétendait lui-même un savant, et croyait écrire son œuvre à la lumière du darwinisme. Zola n'était pas très cultivé, ayant trop de dons épiques et lyriques pour se donner une vraie discipline scientifique. Cela déçut quelques-uns de ses disciples. Et c'est pourquoi Rosny fut un des signataires du fameux « Manifeste des cinq » qui, il y a cinquante ans, déclara la mort de l'école naturaliste.

« Mais il resta à l'auteur de « Nell Horn » et de « Vamireh » un souci constant des données scientifiques. En cela il était bien contemporain de Paul Bourget qui, d'ailleurs, n'avait pas sa curiosité que sur la physiologie et la médecine. Il n'est pas une seule de ses œuvres, même les romans sociaux qu'il a publiés au vingtième siècle, qui ne laissât passer un bout de ses spéculations personnelles. Il aurait pu, s'il avait bien géré sa fortune temporelle, s'acquiescer à la lumière du darwinisme. M. Maurice Meterline, mais il était trop pur par tempérament, fécond, prolifique même. Et puis quoique se démontrant l'innocent de tout, il s'intéressait à tout, ce qui est fâcheux pour un producteur enclin à se renouveler tout souvent : or l'opinion attend toujours qu'un pommier produise toujours les mêmes pommes ! De là la diversité de son œuvre, dont l'anthologie reste à faire. Des études de vie sociale comme « Marthe Baraquin », la « Vague rouge », le « Bilateral », des romans préhistoriques (dont il avait vraiment fondé le genre) tel que le « Félin géant », « Vamireh », la « Guerre du feu », des romans sentimentaux comme la « Silencieuse », ou « L'autre femme », des récits d'anticipation dans une matière qui était fureur en pays britannique et dont le fanatisme scientifique est antérieur à celui de M. Wells... Chacun de ces domaines suffirait à porter un nombre de romans français et des écrivains européens. Mais leur coexistence et leur interférence leur a fait du tort. On peut être l'homme unis libri ; on est difficilement l'homme de cent volumes.

« Pour le moment il est trop tôt pour dresser le bilan de cette œuvre trop fouffue ou la projection s'imposera aux érudits et aux lettrés de demain. Rosny n'a pas cessé d'être un de nos contemporains, et il lui manquait beaucoup pour devenir d'emblée un classique : il était fidèle aux époques de langage et de style de son égo, qui provisoirement sont démodées. Mais on peut avoir confiance dans son destin posthume. Cette année ou il meurt, il suffit de saluer celui qui fut un homme très bon et très ouvert d'esprit, un travailleur puissant, modeste et infatigable, un reflet de presque toutes les idées de son siècle.

« Même s'il n'eût pas écrit, il serait encore un grand homme. Cela se sentait. Le respect humain n'empêchera plus de le dire ».

Suit la prose poétique de Mme Marja Jasnorszewska.

La Guerre et la Loi

La Pologne, la première et jusqu'ici la seule, a codifié, par un article de loi, le crime de l'agression. En effet, l'article 113 du Code pénal polonais dit : « Qui publiquement fait appel à la guerre d'agression est passible d'une peine de 5 ans de prison ». Ce paragraphe du Code apparaît comme une des plus belles constructions judiciaires de la Pologne rediviva.

Les commentaires juridiques de ce texte, le lecteur français les trouvera dans le

livre « Le Droit pénal international d'après la législation polonaise » (Paris 1935), œuvre de l'auteur même de l'étude dont nous donnons ici un bref résumé, M. J. R. Miklizański, docteur en droit.

Le délit prévu par le paragraphe précité entre dans la catégorie de ceux qu'on nomme : délits contre le droit des peuples. Il est poursuivible partout, quelle que soit la nationalité du délinquant.

Ainsi, l'article 113 du Code pénal polonais acquiert une importance historique. Car, grâce à lui, ce qui n'était que l'objet de conventions de toutes sortes, pactes et traités internationaux, et restait sans nullité sanctionnatives, dans la pratique, devint, sur le coup, punissable. Le législateur polonais s'appliqua, en l'occurrence, à fonder la sauvegarde de la paix sur une solide base juridique et non plus sur les vagues formules de la diplomatie.

La confession de Gide, englobant un demi-siècle

M. P. P. Kranc juge l'œuvre d'André Gide et la juge à sa vraie valeur. Il la tient pour celle qui marque au mieux l'écart entre les deux siècles, le XIX^e et le XX^e ou plus exactement entre les deux guerres. Selon l'auteur de l'article, Gide se confesse avec une sincérité absolue, se confesse avec une sincérité absolue, se confesse dans ses fictions que dans ses Mémoires, et il ne fait que cela, à vrai dire. Et partant de justice, son désir ardent de trouver la vérité, son constant souci de la morale. La substance même de ses écrits c'est la recherche passionnée et opiniâtre des problèmes d'éthique et de foi, donc des problèmes essentiellement religieux. C'est là qu'est sa grandeur d'écrivain et d'homme. Au surplus, M. Kranc relève, dans l'activité littéraire de Gide, sa curiosité de mémorialiste, note avec quelle maîtrise sont esquissées, chez lui, les silhouettes de Proust, de Claudel, de Valéry, de Blum, et remarque, pour la satisfaction du lecteur polonais, les croquis d'après les Godebski, Paderewski, Wojtkiewicz. La connaissance, dont fait preuve le grand écrivain, de Mickiewicz, telle qu'elle peut l'être pour quiconque ignore la langue polonaise, et sa parfaite connaissance de la musique de Chopin vont droit au cœur du critique qui n'oublie pas, en outre, de souligner les vastes lectures de Gide. M. Kranc parle ensuite de l'amour de Gide qui ne s'adresse à personne et embrasse tout.

L'Université Polonaise à l'Étranger

« Au moment même où l'on apprit à Paris l'internement des professeurs de l'Université de Cracovie, sur les bords de la Seine, dans l'enceinte de la Bibliothèque polonaise, fut ouverte l'Université Polonaise à l'Étranger. Ces deux faits démontrent, en un raccourci symbolique, que l'esprit de la Pologne, dans la lutte contre la barbarie haineuse, ne se tient pas pour battu ». C'est par ces mots qu'Mme Stefania Szurlej-Kossowska commence son article sur l'activité et sur les buts de l'entreprise en question.

Déjà, dès les premiers cours (voir les comptes-rendus, dans les numéros précédents de « Lecho », ces buts et cette activité se sont dessinés avec quelque relief. Mais, pour plus de précision encore, Mme Szurlej-Kossowska s'en est allée interviewer M. le professeur Oskar Halecki, le promoteur et le recteur de l'Université Polonaise à Paris. Elle eut alors toutes les informations et explications désirées.

Précisons tout d'abord, a dit M. Halecki, que notre institution ne constitue pas une Haute École nouvelle et indépendante, un organisme « en soi ». Ce n'est qu'un foyer intellectuel, un assemblage d'institutions similaires, en suspens pour l'heure, en Pologne. Son but est triple : premièrement, défendre la civilisation polonaise d'une bien périlleuse solution de continuité, si courte qu'elle doive être ; deuxièmement, créer la « collaboration nationale » (l'expression est de M. Halecki), c'est-à-dire donner la possibilité de travailler de concert aux professeurs polonais de partout, ceux qui se trouvent à Paris, ceux qui vivent, disséminés, aux quatre coins du monde, et de s'unir ainsi dans la pensée commune aux savants restés dans le pays ; la « collaboration internationale » est le troisième but qui a présidé à la fondation de l'Université. Car il serait inadmissible que la science polonaise perdît le contact, à cause des événements, avec la science mondiale. Aussi, poursuit M. Halecki, « prenons-nous une part active dans les travaux du Comité International des Sciences Historiques ».

L'opinion, ici et ailleurs, considère comme chose importante et utile la fondation de l'Université Polonaise. En effet, celle-ci ne laisse pas de rencontrer, unanime, des témoignages de sympathie venant des Institutions, de même que des paroles d'encouragement, de la part des particuliers.

De sorte que l'Université Polonaise à l'Étranger reste en contact avec « Institute of International Education » et avec « American University Union », aux États-Unis ; ainsi qu'avec les centres universitaires d'Oxford et de Cambridge, en Angleterre ; sans parler de la Sorbonne à laquelle l'Université Polonaise à Paris demeure intimement liée. Mentionnons également que l'Institut de la Collaboration Intellectuelle de la Société des Nations lui a offert son assistance et proposé le travail en commun.

Le compte-rendu des films nouveaux, la reproduction d'un autographe inconnu de Chopin (lettre adressée au Conservatoire de Paris), ferment le numéro de notre publication.

Redacteur : Zygmunt Nowakowski

Le gérant : Gabrielle Ricordeau

IMPRIMERIE COOPÉRATIVE ÉTOILE
18-20, Fbg. du Temple, Paris (11^e)

Warszawa po bombardowaniu



Rzeźba Edwarda Wittiga «Ewa» w Parku Paderewskiego, obok obalone drzewo